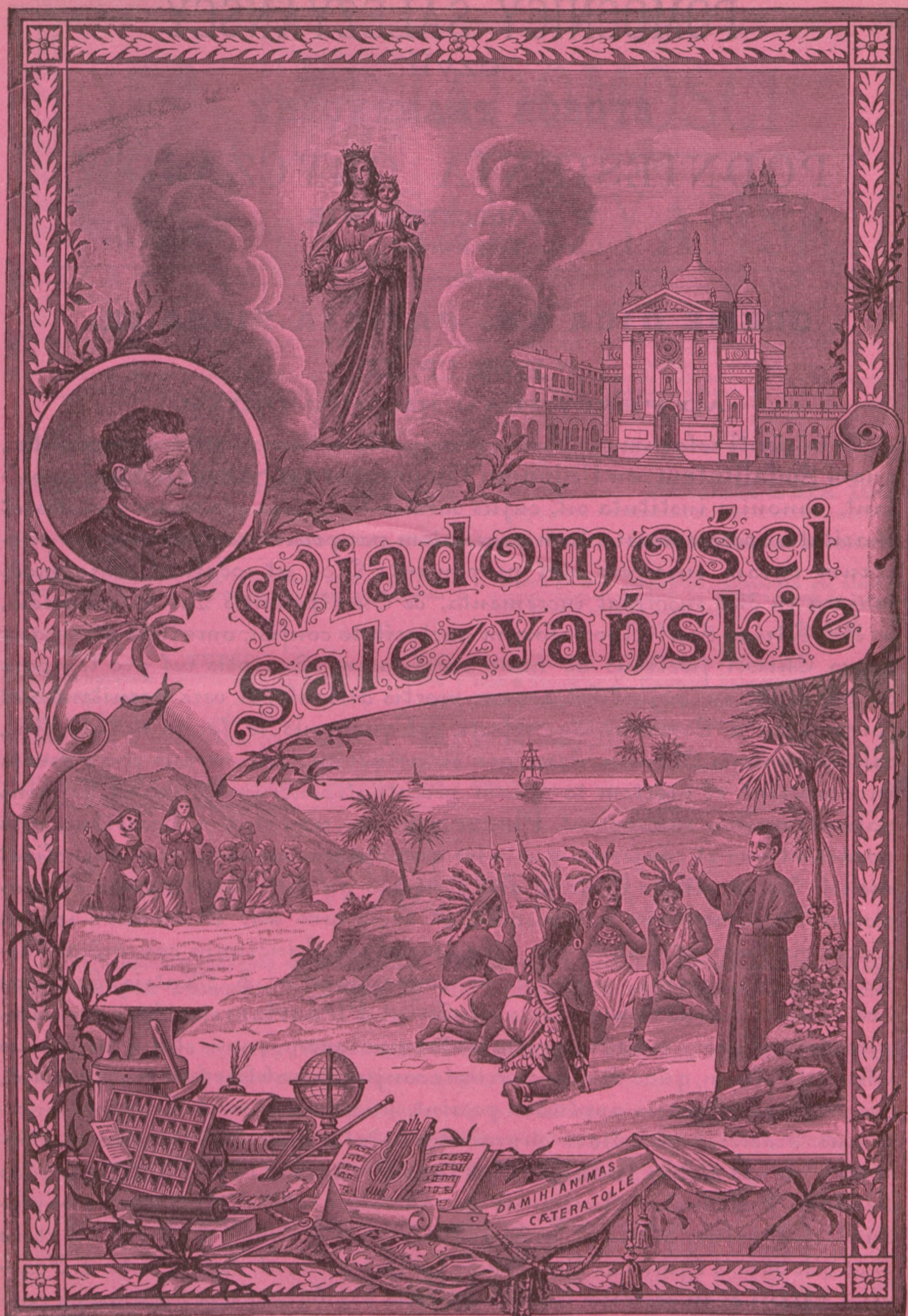
N. 10. Rocznik VI. Październik 1902.



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.

POMOCNICY SALEZYAŃSCY

czyli

SPOSÓB PRAKTYCZNY

PODNIESIENIA OBYCZAJÓW

W SPOŁECZEŃSTWIE.

(Ciąg dalszy).

BREWE OJCA ŚW. PAPIEŻA PIUSA IX.

PIUS PP. IX.

AD PERPETUAM REI MEMORIAM.

Cum sicuti relatum est Nobis, Pia quaedam Christi fidelium sodalitas, quam **Sodalitatem** seu **Unionem Cooperatorum Salesianorum** appellant, canonice instituta sit, cujus sodales tum alia plurima pietatis et charitatis opera exercere, tum praesertim pauperum ac derelictorum puerorum curam suscipere sibi proponunt; Nos, ut sodalitas hujusmodi majora in dies suscipiat incrementa, de Omnipotentis Dei misericordia, ac BB. Petri et Pauli Apostolorum auctoritate confisi, omnibus utriusque sexus Christi fidelibus ad hanc sodalitatem adscriptis vel pro tempore adscribendis, in cujuslibet eorum mortis articulo, si vere poenitentes et confessi ac s. Communione refecti, vel quatenus id facere nequiverint, saltem contriti Nomen Jesu ore si potuerint, sin minus corde devote invocaverint, et mortem tanquam peccati stipendium de manu Domini patienti animo susceperint, **Plenariam:** nec non iisdem Sodalibus, vere poenitentibus et confessis, qui uno quo cuique eorum libeat cujuslibet mensis die in aliqua Ecclesia aut Oratorio publico Sanctissimae Eucharistiae Sacramentum sumpserint, et Ecclesiam aut Oratorium ipsum devote visitaverint, ibique pro Christianorum Principum concordia, haeresum exstirpatione, peccatorum conversione ac S. Matris Ecclesiae exaltatione pias ad Deum preces effuderint, **Plenariam** similiter omnium peccatorum suorum Indulgentiam et remissionem, quam etiam animabus Christifidelium, quae Deo in charitate conjunctae ab hac luce migraverint, per modum suffragii applicare possint, misericorditer in Domino concedimus. Praeterea peculiari supradictos sodales benevolentia prosequi volentes, omnes iisdem **Indulgentias** tum **Plenarias** tum **Partiales**, quas Tertiarii S. Francisci Assisiensis ex concessione Apostolica consequi possunt, elargimur; atque ut, quas indulgentias Tertiarii diebus festis et in Ecclesiis sancti Francisci Assisiensis lucrari possunt, diebus festis S. Francisci Salesii et in ecclesiis Congregationis Presbyterorum Salesianae consequi licite ac libere valeant, dummodo quae pro Indulgentiis hujusmodi



WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają się **bezpłatnie.**— *Adres:* TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (MAT. XVIII, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież, starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież PIUS IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. LEON XIII.)

ROCZNIK VI. Nr. 10. Wychodzą co miesiąc. **PAŹDZIERNIK 1902**

OREMUS PRO PONTIFICE NOSTRO LEONE XIII.

Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terris et non tradat eum in animam inimicorum eius.

MÓDLMY SIĘ ZA PAPIEŻA NASZEGO LEONA XIII.

Niech go Bóg zachowuje, wzmacnia go, niech go uczyni błogosławionym na ziemi i niech go nie podaje w moc nieprzyjaciół jego.

TREŚĆ: Str.

OD WYDAWNICTWA.

Niniejszem udajemy się do wszystkich **Przezacnych** naszych **Pomocników** i **Wspaniałomyślnych Pomocnic** z prośbą, by nie zapominali o wspomaganiu naszego czasopisma.

Pamiętajac, że z wysyłką **„Wiadomości Salezyańskich“**, uiszczoną bezpłatnie wszystkim **Pomocnikom** i **Pomocnicom**, są połączone ogromne wydatki.

A więc mamy słuszne prawo spodziewać się po wielkoduszności tych z grona **Pomocników** naszych, więcej od innych w dobra doczesne obfitujących, że nam zwrócą koszta, przez nas ponoszone za *papier*, *druk* i *wysyłkę* (4 *franki rocznie za* 12 *nr.*) — co się też przeważnie dzieje.

Ubożsi zaś **Pomocnicy Salezyańscy** i odbiorcy **„Wiadomości“**, płacą za ich pobieranie **dobrowolnie** (*miesięcznie*, *kwartalnie*, *rocznie*, albo kiedy zechcą, — gdyż i to całkowicie jest im pozostawione do woli) tylko tyle, ile im środki na to pozwalają i miłość chrześcijańska dyktuje.

OFIARA MONARCHY.

Kierownik zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu otrzymał 23 sierpnia b. r. z c. k. Starostwa w Białej list następującej treści:

L. 31955.

Biała, dnia 22 sierpnia 1903.

Do

Wiel. ks. Dra **Emanuela Manassero**

Dyrektora Zakładu Don Bosco

w **Oświęcimiu.**

Jego ces. i król. Apostolska Mość raczył najłaskawiej udzielić ze swej prywatnej szkatuły zapomogi pięćset (500) koron na odbudowanie dawnego kościoła Dominikańskiego w Oświęcimiu i na utrzymanie tamtejszego zakładu dla chłopców.

O czem wskutek reskryptu c. k. Prezydyum Namiestnictwa z 8 b. m. l. 9425 Wielebnego Księdza Doktora uwiadamiam z zaproszeniem przedłożenia tutaj pokwitowania nieostemplowanego na powyższą kwotę, poczem niezwłocznie ją wypłacę.

C. k. Radca Namiestnictwa

w z.

BIESIADECKI.

Za wielką łaskę Bożą poczytujemy sobie ten dowód ojcowskiej opieki Jego Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości, Franciszka Józefa I, znanego już z hojności, z jaką codziennie prawie udziela pomocy potrzebującym lub datków na cele publiczne. O ile to wysokie wsparcie, udzielone nam w czasie bardzo stosownym, pobudza cały zakład do najgłębszej wdzięczności względem Najjaśniejszego Monarchy, o tyle jest ono nam też pociechą i zachętą do dalszej pracy. Ta łaska cesarska powinna wszystkich Przezacnych Czytelników zapewnić, że wspierać zakład oświęcimski znaczy pełnić dzieło bardzo wielkiej wartości społecznej.

TESTAMENT LEONA XIII.

(*Dokończenie*).

Nie mniej urodzajny w dobre skutki jest też Kościół w ognisku domowem. Bo nie tylko stawia opór zgubnym zasadzkom, jakie niesforność niewiernych stawia życiu rodziny, lecz także przygotowuje i utrzymuje jedność i stałość małżeństwa, broni jego uczciwości, wierności i świętości. W równej mierze podnosi i wzmacnia porządek obywatelski i polityczny, z jednej strony popierając skutecznie powagę zwierzchności, z drugiej strony przychylając się do mądrych reform, do słusznych życzeń poddanych, nakazując szacunek i posłuszeństwo względem książąt i broniąc w każdym przypadku nieprzedawnionych praw sumienia ludzkiego. W ten sposób narody posłuszne Kościołowi jemu zawdzięczać to będą, że będą wolne od niewolnictwa i despotyzmu.

Właśnie tej siły Bożej byliśmy sobie świadomi, gdy od początku naszego pontyfikatu staraliśmy się gorliwie o to, by dobroczynne zamiary Kościoła postawić we właściwem świetle i zdobyć im uznanie i przy pomocy skarbu jego nauk rozprzestrzenić o ile możności jego działanie. Do tego celu zmierzały główne czyny naszego Pontyfikatu, zwłaszcza encykliki *o filozofii chrześcijańskiej*, *o wolności ludzkiej*, *o małżeństwie chrześcijańskiem*, *o sekcie wolnomularskiej*, *o władzach publicznych*, *o chrześcijańskiej konstytucyi państw*, *o socyaliźmie*, *o kwestyi robotniczej*, *o najgłówniejszych obowiązkach obywateli chrześcijańskich* i o innych pokrewnych przedmiotach. Ale gorące pragnienie serca Naszego polegało nie tylko na tem, aby oświecać umysły, lecz także poruszać serca i oczyszczać je i usiłowania Nasze zwracać ku temu, aby wśród ludów zakwitnęły znowu cnoty chrześcijańskie. Nie przestawaliśmy przeto udzielać rad i upomnień, aby myśl zwrócić ku tym dobrom, które są niezmienne, by poddać ciało duszy, człowieka Bogu, pielgrzymkę doczesną życiu wiecznemu. Pobłogosławione przez Pana, słowo Nasze przyczyniło się do tego, by wzmocnić przekonania wielu, objaśnić ich co do trudnych kwestyi chwili obecnej i zagrzać ich gorliwość, aby popierali różne dzieła, jakie powstały w wszystkich krajach i powstają bezustannie dla dobra klas wydziedziczonych. Przez to ożywia się na nowo owa miłość chrześcijańska, która wśród ludu znajduje swoje uprzywilejowane siedlisko. Jeżeli żniwo nie było obfitszem, to jednakże podziwiamy skrytą sprawiedliwość Boga i równocześnie błagamy Go, aby ulitował się nad ślepotą tak wielu, do których niestety można zastosować okropną skargę apostoła: *Deus hujus saeculi excoecavit mentes infidelium, ut non fulgeat illis illuminatio evangelii gloriae Christi.* (Cor. IV, 4).

W tej mierze, jak Kościół katolicki zwraca gorliwość swoją na moralne i materyalne dobro ludów, podnoszą się też synowie ciemności pełni chytrości przeciw niemu i nie pomijają żadnego środka, aby zaćmić jego piękność Bożą i przeszkodzić jego dziełu zbawczemu. Iluż to używa się sofizmów, iluż oszczerstw! Jedna z najwygodniejszych sztuczek polega na tem, że Kościół nazywają w obec niewykształconych tłumów i zazdrosnych rządów wrogiem postępu nauki, wrogiem wolności, przywłaścicielem praw państwowych, najezdzcą w dziedzinie polityki.

Są to szalone oskarżenia, zbite po tysiące razy przez rozum, przez historyę, przez zgodność uczciwych ludzi i przyjaciół prawdy. Kościół jest wrogiem nauki i oświaty! On jest bez wątpienia czujnym stróżem objawionego dogmatu, ale ta czynność czyni go tylko pełnym zasługi krzewicielem nauki i wszelkiej dobrej oświaty. Nie, otwierając dla rozumu objawienia słowa Bożego, prawdy najwyższej i głównej zasady prawd wszystkich, nigdy i pod żadnym względem nie przyniesie ujmy przyrodzonym rozpoznaniom, raczej promienie światła Bożego udzielać będą zawsze siły i jasności duchowi ludzkiemu, zachowując go w kwestyach najwyższej doniosłości od lękliwej niepewności i błędów. Zresztą wystarcza dziewiętnaście wieków chwały, jaką zdobył katolicyzm we wszystkich gałęziach nauki, aby zburzyć kłamliwe twierdzenie. Kościołowi katolickiemu należy w rzeczy samej przypisać zasługę, że rozszerzył i bronił mądrości chrześcijańskiej, bez której świat byłby jeszcze pogrążony w ciemnościach zabobonu pogańskiego i nizkim stanie barbarzyństwa; Kościół to zachował i przekazał

drogocenne skarby literatury i nauki starożytnej, on otworzył pierwsze szkoły ludowe i stworzył uniwersytety, które istnieją jeszcze za naszych czasów i są sławne; on to wreszcie zgromadził pod swemi opiekuńczemi skrzydłami najznakomitszych mistrzów i dał pochop dla najwznioślejszej, najczystszej i najpiękniejszej literatury.

Kościół nieprzyjacielem wolności! Ach jak błędne to pojęcie. To co pod tą nazwą najcenniejsze dary Boże zawiera, zużyte bywa zbyt bezprawnie i samowolą chcą to usprawiedliwić. Jeżeli przez wolność rozumieć chcemy swobodę od wszelkich praw, aby to tylko czynić, co nam się podoba, wtenczas z pewnością napotkamy opór Kościoła i każdej myślącej duszy; atoli jeżeli wolność uważamy jako sposób czynienia dobrze, wedle normy praw odwiecznych, na których godna społeczeństwa ludzkiego wolność się opiera, natenczas nikt jej więcej nie otacza opieką i nie popiera jak Kościół. On to swoją nauką i czynem uwolnił ludzkość z pęt niewoli, głosząc wielkie prawo równości i braterstwa. Po wszystkie wieki otaczał opieką słabych i uciśnionych wobec przemocy silnych, okupił krwią swych męczenników wolność sumień chrześcijańskich, nadał dziecku i kobiecie godność i udział równy w prawach sprawiedliwości, pracował usilnie nad tem, aby obywatelską i polityczną wolność narodów uskuteczuić i zachować. Kościół pragnie niby to wkraczać w prawa i dziedzinę państwa. Kościół wie i naucza, że jego Boski założyciel nakazał oddać Bogu, co jest boskiego, a cesarzowi co cesarskiego, uświęcając przez to tę wiecznie niezmienną różnicę obydwóch potęg najwyższych w porządku rzeczy; różnica ta w rozwoju chrześcijaństwa wielką odgrywała rolę.

W duchu miłości, zdala od wszelkich nieprzyjacielskich zamiarów, to tylko ma kościół na celu, aby wobec politycznych potęg zyskać równouprawnienie, zajmować się tym samym przedmiotem tj. ludźmi i wywierać wpływ na drogach, jakie jego boskiemu posłannictwu przystoją. Tam gdzie przyjmuje się działalność Kościoła bez podejrzliwości, okażą się niezliczone wyżej wymienione korzyści. Przedstawianie ambitnych zamiarów Kościoła jest dawno używaną potwarzą, jaką się posługują silni nieprzyjaciele, aby uniewinnić swoje bezprawia. Nawet historya, jeżeli bez uprzedzenia ją rozważamy, wykazuje w całej rozciągłości, że Kościół nigdy nie szukał bezprawnych korzyści, lecz przeciwnie za przykładem swego Boskiego założyciela stawał się często ofiarą niesprawiedliwości, dla tego właśnie, że Jego siła polega na duchu i prawdzie a nie na ziemskiej broni.

Takie i tym podobne oskarżenia bywają niesłusznie głoszone. Na czele tego zgubnego i nieuczciwego dzieła kroczy ciemna sekta, którą społeczeństwo od lat wielu nosi w swojem łonie, jak zabójczą chorobę, podkopującą jego zdrowie i życie. Jako ciągłe uosobienie rewolucyi tworzy rodzaj stowarzyszenia przewrotu, które wypowiada wojnę Bogu i Kościołowi. Nie potrzeba nawet ich nazywać po imieniu, gdyż po wyżej wymienionych oznakach cały świat pozna masonów, o których mówiliśmy w encyklice *Romanum Genus* z dnia 20go kwietnia 1884 r., zwracając uwagę na ich niegodziwe zamiary, fałszywe nauki i dzieła gorszące. Ta sekta, składająca się ze wszystkich narodów, przyciągnęła inne sekty do siebie, kierując niemi tajemniczemi drogami a obietnicami nęcącemi lub groźbami nawet panujących sobie zniewoliła. tworzy poniekąd niewidzialne bez opowiedzialności państwo w prawowitem państwie. Pełna szatańskiego ducha, potrafi, jak mówi apostół (2 Cor. XI, 14), zamieniać się w anioła światłości; chwali się swemi humanitarnemi dziełami, a wszystko zagarnia do swych sekciarskich celów; głosi, że nie zajmuje się politycznemi sprawami, a w życiu prawodawczem i zarządzie państwa czynny bierze udział; zaleca szacunek dla istniejących powag a nawet religii, a ostatecznem jej celem jest — statuty tego dowodzą — zniszczenie monarchizmu i duchowieństwa, których za nieprzyjaciół wolności uważa.

Coraz jawniejszem jest to, że ciągłe napaści na Kościół tylko podszczuwaniom tej sekty przypisać należy, a ostatnie wypadki jej tylko są dziełem. I w istocie to równoczesne prześladowanie, które jak grom z pogodnego nieba bez ważnych powodów powstało, sposób, w jaki tę sprawę w prasie, w teatrze, na publicznych zebraniach przedstawiają, — użycie tej samej broni i oszczerstw wśród wzburzonego wszędzie ludu, dowodzą wspólnego planu i hasła, pochodzącego z jednego głównego miejsca. Jest to od dawna obmyślany plan, który teraz w czyn wprowadzono. Chodzi o to, aby wyliczone przez nas straty powiększyć, przedewszystkiem, aby naukę religii usunąć, wychować obojętne, bezreligijne pokolenie, za pomocą prasy zwalczyć moralność Kościoła, jego obrzędy zohydzić i uroczystości sprofanować!

Ma się rozumieć, że duchowieństwo, którego powołaniem jest rozszerzanie religii i strzeżenie jej tajemnic, bywa przedewszystkiem, z największem rozgoryczeniem, celem

ich napaści, aby powagę jego wśród ludu podkopać. Bezczelność ta z dniem każdym wzrasta, czynności duchowieństwa nienawistnie bywają tłómaczone, podejrzenia wzbudzane, najbezczelniejsze oskarżenia przeciw nim miotane. A w przekonaniu, że bezkarnie im to ujdzie — bezwstyd ich wzrasta.

Do dawniejszych nowe przybyły szkody, przymus wojskowy i utrata własności kościelnej, powstałej z dobrowolnych darów wiernych.

A zakony i stowarzyszenia religijne bywają nadto szczególnie zaczepiane, jak gdyby nadzwyczajna na nich ciążyła wina.

Przykro Nam wspominać o tem, że niedawno temu znów nienawistne i niezasłużone przeciw nim wymierzono środki, które każdy uczciwy człowiek otwarcie zganić musi. Nic na ich korzyść nie przemówiło: ani nieskazitelność ich życia, któremu nawet nieprzyjaciele nie mogli zrobić zarzutu, ani prawo, które pozwala na stowarzyszenia w celach honorowych, ani konstytucya, która związki upoważnia, ani korzystne usposobienie ludu, który uznaje drogocenne zasługi, jakie zakony świadczą ubogim, sztukom pięknym i rolnictwu. A tak mężowie i kobiety, które dobrowolnie wyrzekają się życia rodzinnego, łączą się w kongregacye, niosąc w ofierze swym bliźnim talenta, prace i życie, pomimo wolności powszechnej dla stowarzyszeń uważani są za zbrodniarzy i na ostracyzm skazani.

Ale nie można się dziwić, że najdrożsi synowie tak czują się dotknięci, gdy nie doznaje lepszego traktowania ojciec sam, to jest Głowa katolicyzmu, Papież. Fakta są dobrze znane. Zagrabiono mu wraz z panowaniem doczesnem niepodległość, która mu jest potrzebną do spełniania powszechnego i Boskiego zadania, zmuszono go, aby we własnym Rzymie zamknął się w swem mieszkaniu, ponieważ skrępowany wrogą mocą, mimo śmiesznych zapewnień szacunku i niepewnych obietnic wolności, został przywiedziony do anormalnego, niesprawiedliwego i tak wzniosłego urzędu niegodnego położenia. Zabranie władzy świeckiej ma na celu powolne zniszczenie władzy duchowej Papieża. Ale to jest nie tylko niepolityczne, lecz także niesocyalne, ponieważ rany, zadane religii, są tyluż ranami, zadanemi sercu społeczeństwa. Społeczeństwo, które usuwa się od Kościoła, tej głównej części swej siły, upada lub ginie, gdy dzieli to, co Bóg sam złączył.

My, co do Naszej osoby, nigdy nie przestawaliśmy przypominać tych wielkich prawd przy każdej sposobności i powtarzamy to ponownie z całym naciskiem wśród tych nadzwyczajnych okoliczności. Oby Bóg dał, iżby wierni uczuli się przez to zachęceni i zagrzani do przedsięwzięcia, by wszystkie swoje usiłowania połączyć jeszcze energiczniej dla dobra ogółu i aby nasi przeciwnicy w lepszem rozpoznaniu zrozumieli niesprawiedliwość, którą popełniają, prześladując najczulszą matkę i najwierniejszą dobrodziejkę ludzkości.

Nie chcielibyśmy, aby ze względu na chwilowe cierpienia zachwiało się w duszach wiernych zupełne zaufanie, jakie mieć powinni do pomocy Bożej. Albowiem Bóg w swoim czasie i cudownemi swemi drogami doprowadzi do ostatecznego zwycięstwa. I jakkolwiek wielkim być może smutek, który napełnia serce nasze, to jednakże nie drżymy wcale o nieśmiertelne cele Kościoła.

Jak już powiedzieliśmy na wstępie, jest prześladowanie jego udziałem, ponieważ Bóg przez doświadczanie i oczyszczanie swych dzieci, właśnie przez prześladowanie daje tem wyższe i drogocenniejsze dobra. Ale nawiedzając Kościół temi walkami, objawia swoją pomoc boską dla niego, gdyż gromadzi mu nowe i nieprzewidywane środki, które zapewniają utrzymanie i rozwój Jego dzieła, a sprzysiężonym przeciw niemu mocom nie powiedzie się zniszczyć go. Dziewiętnaście wieków życia, minionego między przypływem a odpływem, uczą nas, że nawałnice mijają, nie dosięgnąwszy wielkich głębin.

Tem bardziej możemy być niewzruszeni w naszej ufności, że sama chwila obecna rodzi objawy, które nie nadają się do niepokojenia nas. że trudności są nadzwyczajne, potężne, któżby temu przeczył? Ale inne fakta, które rozwijają się przed oczami naszemi, świadczą równocześnie, że Bóg spełnia Swoje obietnice z cudowną mądrością i dobrocią. Podczas gdy tyle mocy sprzysięgło się przeciw Kościołowi i pozbawiło go wszelkiej pomocy, wszelkiej podpory ludzkiej — czyż on nie prowadzi dalej swego olbrzymiego dzieła w świecie? I czy nie rozprzestrzenia swego działania wśród najrozmaitszych ludów i we wszystkich sferach świata?

Nie, dawny książę tego świata nie będzie już mógł rozciągać swego panowania pełnego pychy, jak ongi, a wysiłki szatana z pewnością jeszcze niejedno sprawią nam cierpienie, lecz nie osięgną swego celu. Już panuje nadprzyrodzony spokój za sprawą Ducha św., który otacza Kościół swemi skrzydłami i który żyje w jego łonie nie tylko w duszach wiernych, lecz wśród ogółu świata katolickiego; spokój, który objawia się w większem zadowoleniu, dzięki coraz ściślejszemu i wierniej-

szemu zespoleniu się episkopatu z tą Stolicą apostolską, a który stanowi przedziwne przeciwieństwo do niepokoju, sporów i bezustannego fermentowania sekt, które burzą pokój społeczeństwa. Obfita w niezliczone dzieła gorliwości chrześciańskiej i miłości, istnieje owa jedność harmonijna także między biskupami a ich duchowieństwem. Znajduje się ona znowu między duchowieństwem a katolikami świeckimi, którzy ściślej zespoleni, wolniejsi od obawy ludzkiej, niż kiedykolwiek przedtem, podnoszą się i organizują w szlachetnem współzawodnictwie, by bronić świętej sprawy religii. Tak, to jest jedność, którą zalecaliśmy tak często i którą chcemy polecić na nowo i błogosławimy ją, by się rozwijała coraz dalej i aby jako mur silny stawiła opór gwałtownej wściekłości zaczepnej ze strony wrogów imienia Bożego.

Cóż naturalniejszego nad ten objaw, iż niezliczone stowarzyszenia jako nowe pędy z korzeni drzewa na nowo powstają w siłę i liczbę rosną, na których pomyślny rozwój w łonie Kościoła My ku radości naszej za Naszych dni patrzymy.

Rzec można, iż nie zaniedbano żadnego rodzaju chrześcijańskiej pobożności, czy ona dotyczy czci Chrystusa samego i Jego chwalebnych tajemnic, czy też Jego Boskiej Matki, czy też świętych, których znamienite cnoty tak jasno świeciły. Równocześnie nie zapomniano o żadnej formie czynnej miłości bliźniego; ze wszech stron ubiegano się względem chrześcijańskiego wychowania młodzieży, opieki chorych, moralnego podniesienia ludu, względem starań około dopomożenia mniej zamożnym warstwom. O ileż by się więcej ruch ten rozszerzał, o ileż by doskonalsze owoce wydawał, gdyby nie wydawano przeciw niemu tak niesprawiedliwych i wrogich ustaw, na jakie tak często napotyka!

Bóg, który Kościół tak wielką siłą życiową w ucywilizowanych krajach, w jakich już przez długie wieki istnieje, uposażył, chce Nas jeszcze za pomocą innych nadziei pocieszyć. Nadzieje te zawdzięczamy gorliwości misyonarzy. Nieustraszeni idą oni mimo niebezpieczeństw, w jakie się udają, mimo niedostatku, jaki znoszą, mimo ofiar wszelkiego rodzaju, jakie sobie zadawać muszą, liczba ich się zwiększa, i zdobywają całe kraje dla Ewangelii i dla cywilizacyi. Nic nie zdoła złamać ich wytrwałości, chociaż na wzór swego Boskiego Mistrza często tylko oskarżenia i oszczerstwa nagrodę za ich niezmordowane prace i trudy stanowią.

Gorycz niknie zatem, ułagodzona przez słodką pociechę wśród walk i trudności, które są Naszem zbawieniem. Posiadamy środki ku pokrzepieniu Naszej duszy i ku wzbudzeniu nadziei. Jest to faktem, który każdego pobudzić winien do roztropnego i pożytecznego zastanowienia się, każdego, który patrzy na świat rozumnie, a nie wzrokiem przyćmionym namiętnościami. Bo fakt ten dowodzi, że Bóg nie stworzył człowieka niezależnie od jego ostatecznego celu życia, i że On, tak jak kiedyś do niego przemawiał, i dziś jeszcze doń mówi przez usta Kościoła Swego, który widocznie wspierany bywa przez Boską Jego pomoc; fakt ten wreszcie dowodzi, iż On przez to jasno chce pokazać, gdzie można znaleźć zbawienie i prawdę. W każdym razie napełni ta odwieczna pomoc serca nasze niezłomną nadzieją: ona nas przekona, że w naznaczonej przez Opatrzność godzinie w niedalekiej już przyszłości rozerwie prawda mgłę, która ją zakryć pragnie, i jaśniej niż kiedykolwiek zaświeci; ona nas przekonywa że duch Ewangelii na nowo wleje życie w łono zepsutego społeczeństwa i w jego wyczerpane członki.

Czcigodni Bracia! Co do nas, to nie zaniechamy, jak Nam obowiązek każe, celem przyspieszenia przyjścia dnia zmiłowania uczynić wszystko, aby Królestwo Boże na ziemi bronić i rozszerzyć. A co do Was, to gorliwość Wasza około zbawienia duszy zbyt nam jest znana, abyśmy Was zachęcać mieli do uczynienia tak samo.

Oby tylko święty ogień, który w Waszych sercach goreje, coraz więcej rozszerzał się na serca wszystkich kapłanów Waszych! Stoją oni w bezpośredniej styczności z ludem; znają na wskroś jego pragnienia, jego cierpienia, a nie mniej sidła i niebezpieczeństwa, jakie go otaczają.

Jeśli pełni ducha Jezusa Chrystusa, stojąc na stanowisku, wyniesionem ponad polityczne namiętności, działalność swoją z Waszą działalnością umiejętnie połączą, to z błogosławieństwem Bożem cuda działać będą i za pomocą słowa oświecać będą tłumy, łagodnością swego postępowania zdobędą sobie wszystkich serca, a wspierając z miłością cierpiących, dopomogą im i powoli ich dolę polepszą. Duchowieństwo samo znajdzie trwałą pomoc w czynnem a roztropnem współpracownictwie wszystkich wiernych dobrej woli.

I tak będą dzieci, które macierzyńskiej miłości doznały, godnie mu dziękować, spiesząc ku obronie Jego czci i Jego sławy. Wszyscy mogą się przyczynić do tej chwalebnej pracy i ludzie wykształceni i uczeni przez obronę Kościoła za pomocą dzieł i prasy codziennej, tego potężnego narzędzia, któ-

rego nasi przeciwnicy tak bardzo nadużywają; ojcowie rodzin i nauczyciele przez udzielenie dzieciom chrześcijańskiego wychowania; urzędnicy i przedstawiciele ludu dają przykład niezłomności przekonania i charakteru w wyznaniu swej wiary bez żadnej obawy przed ludźmi. Wiek nasz wymaga wzniosłości umysłu, czystości dążeń i sumiennego wypełnienia obowiązków. Ta obowiązkowość i karność będzie się musiała przedewszystkiem utrwalać przez całkowite a pełne zaufania poddanie się pod kierownictwo Stolicy Apostolskiej. Ona bowiem najlepszy stanowi środek do usunięcia szkód, wynikających z różnicy stronnictw i do połączenia wszystkich środków ku wyższemu celowi, ku tryumfowi Jezusa Chrystusa w Kościele.

To jest obowiązkiem katolików. Ostateczny rezultat zależy od Tego, który z mądrością i miłością czuwa nad swą niepokalaną Oblubienicą i który o niej napisał: *Jesus Christus heri et hodie ipse et in saecula* (Hebr. XIII, 8).

Ku Niemu wznosimy zatem w tej chwili nasze pobożne a gorące modły; do Niego, który w Swej nieskończonej miłości ku błądzącej ludzkości w najwznioślejszem męczeństwie na ofiarę zadośćuczynienia się podał; do Niego, który chociaż niewidzialnie w mistycznej łodzi Swego Kościoła siedząc jeden jedyny burze zażegnać może, rozkazując rozszalałym falom i zbuntowanym wichrom.

Bezwątpienia będziecie, Czcigodni Bracia, wspólnie z Nami chętnie błagać Boskiego Mistrza, aby cierpienia, które społeczeństwu dolegają, ustały, aby promienie niebieskiego światła tych oświecały, którzy więcej może z nieświadomości, jak ze złej woli religię Jezusa Chrystusa nienawidzą i prześladują; a wreszcie, aby wszyscy ludzie dobrej woli złączyli się jak najściślej w łącznej wspólności do czynu.

Oby w ten sposób tryumf prawdy i sprawiedliwości na tym świecie był przyspieszony, oby nad wielką rodziną ludzką powoli lepsze dni zajaśniały, dni ciszy i pokoju!

Oby tymczasem na zadatek najcenniejszych boskich łask spłynęło na Was i wszystkich Waszej pieczy powierzonych Wiernych błogosławieństwo, którego Wam z głębi serca udzielamy!

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 19 marca 1902 roku w dwudziestym piątym roku Naszego pontyfikatu.

LEON XIII. P. P.

Ksiądz Bosko a Wychowanie.

CZĘŚĆ DRUGA.

Wykształcenie religijne i moralne.

(*Ciąg dalszy*).

VI.

Komunia święta.

Niemasz bardziej wzruszającej modlitwy od owej, którą co niedziela odmawia się w domach salezyańskich przed Komunią św. i po niej.

Niemasz chwili bardziej budującej podczas codziennej Mszy św. wspólnej, jak chwila Komunii św. W tej chwili czuje się, że w zakładzie panuje Jezus, że On jest znany, kochany, czczony i że On błogosławi dzieci.

„Rozumiem, mowił jednego dnia pewien kapłan wychowawca, że dzieci przystępujące często do Komunii św. się uświęcają; ale nie pojmuję, jakim sposobem można w nich zapalić tę miłość i przyswoić im ten sposób przyjmowania Pana Jezusa“.

Była to tajemnica ks. Bosko i tę tajemnicę powierzył swej rodzinie zakonnej. W młodości poznał zwyczaje i praktyki jansenistyczne i dużo wskutek nich przycierpiał. W seminaryum w Chieri, gdzie się do stanu kapłańskiego przyspasabiał, nie wolno było przystępować do Komunii św. jak tylko w niedziele i święta. W późniejszym czasie, kształcąc się w szkole znakomitego profesora teologii pastoralnej, ks. Cafasso, zrozumiał, że Eucharystya jest chlebem duszy i że tak dzieci jak dorośli najsłuszniejsze mają prawo do tego Boskiego pokarmu.

Ale jakże młodzież pobudzić do kochania

i pragnienia Komunii świętej? Nauką, przykładem i ułatwianiem spowiedzi i przystępowania do Stołu Pańskiego.

* * *

Najpierw nauką. *Ignoti nulla cupido.* Nie pragniemy tego, czego nie znamy; jest to prawdą filozoficzną i prawdą zdrowego rozsądku. Dopiero poznanie rzeczy wywołuje miłość. Mów o Eucharystyi, objaśniaj ściśle jej własności, doskonałość, skutki, jakie wywiera; każ czytać co o tym przedmiocie, a wkrótce dostrzeżesz, że nauka twoja wydaje zbawienne owoce. Ks. Trione, długoletni pracownik na polu katechetcckiem w Oratoryum turyńskiem, w dziele swojem o działalności katechety salezyańskiego tak się odzywa: „Kiedy zauważam upadającą żarliwość naszych dzieci w przystępowaniu do uczty eucharystycznej, zalecam odczytać po Mszy św. rozprawę biskupa de Ségur o Komunii świętej, a natychmiast żarliwość na nowo się budzi.“ To samo można powiedzieć o innem dziełku tego samego autora, pod tytułem: *Wskazówki tyczące się Komunii świętej, dla dzieci.* Znajdujemy w niem takie ustępy: „Komunia, drogie moje dziecko, jest to pokarm kochanej, młodej twojej duszy: w Komunii leży jej moc, zdrowie, dzielność, piękność, wesele, najczystsze jej szczęście. Jeśli chrzest daje nam życie, Komunia utrzymuje i wzmacnia to życie. Trzeba komunikować pod grozą wiecznej śmierci duchownej; trzeba komunikować, by Pan Jezus mieszkał w nas a my w Nim“. A gdzieindziej: „Po Komunii św. pozostań, jakiś czas, klęcząc w skupieniu, ze Zbawcą swoim. O moje dziecię, jakżeś w tej chwili wielkie i Boże. Nosisz w duszy swojej i w ciele Pana aniołów i archaniołów. Ciało twoje jest kielichem Krwi Chrystusowej, a Król nieba szczepi w niem zaród zmartwychstania... Dusza twoja przesiąkła i przejęta Jezusem, jak bawełna zamoczona w woniejącym olejku... O jakże cię Najświętsza Panna wtenczas kocha! Tyś prawdziwym jej synem, drugim jej Jezusem“.

Posłuchaj, mówi ks. Bosko w *Młodzieńcu zaopatrzonym*, jak nas Jezus zaprasza do Stołu Pańskiego: „Jeśli nie będziecie pożywali ciała mojego, i nie będziecie pili Krwi mojej, nie będziecie mieli żywota wiecznego. Kto pożywa Ciało moje i pije Krew moją, we mnie mieszka a ja w nim; bo Ciało moje prawdziwie jest pokarm a krew moja prawdziwie jest napój“ *).

* * *

Z nauką łączyć należy przykład. *Verba movent, exempla trahunt.* Słowo wzrusza, ale przykład porywa. W domach salezyańskich przykład nasamprzód daje kapłan, przez skupienie i pobożność, z jakiemi odprawia Mszę św. Czyż reguła nasza nie uczy nas, że kapłan salezyański odznaczać się powinien skromnością i żarliwością przy Ołtarzu?

Następnie przykładem świecą klerycy, profesorowie, asystenci a nawet braciszkowie, którzy komunikują codziennie, albo prawie codziennie. Dają go również pobożne Stowarzyszenia, mianowicie Stowarzyszenie Przenajświętszego Sakramentu, którego członkowie przystępują do Komunii św. kilka razy na tydzień, a niektórzy nawet codziennie.

Przykładem nadto są członkowie małego kleru, wykonywującego ceremonie i śpiew liturgiczny z pobożnością anielską, tak dalece, że proboszcz parafii św. Józefa w Marsylii nazywał chór salezyański *wojskiem anielskiem.*

Przykładem wreszcie przyświecają niektóre dzieci uprzywilejowane, które prawdziwie jak św. Alojzy Gonzaga, zdaje się, że nie zgrzeszyły w Adamie, jak to mówiono o św. Bonawenturze, a których spowiednicy dopuszczają do codziennej Komunii świętej, począwszy od jedenastego lub dwunastego roku.

* * *

Zresztą dzieci domów salezyańskich mają wszelką łatwość spowiadania się i komunikowania.

Kiedy ks. Bosko sam jeden pracował w swoich kaplicach świątecznych, zawsze spowiadał przed Mszą św., która wskutek tego była bardzo spóźniona. Ale skoro tylko miał kapłana do pomocy, konfesyonał bywał podczas świętej Ofiary stale i literalnie oblężony aż do Komunii św. a nawet i po niej, tak że po Mszy św. trzeba było po raz drugi rozdzielać Komunię sw. Zwyczaj spowiadania podczas Mszy i dwukrotnego udzielania Komunii św. zachował się aż do dziś dnia w domach salezyańskich.

W przeciągu tygodnia mały rzemieślnik

*) Św. Jan, VI.

przystępuje do Stołu Pańskiego w zwyczajnem ubraniu a młodziuteńki uczeń nawet w fartuszku, jakiego używa przy nauce. Znać różnicę, jaka zachodzi między naszymi zakładami a niektóremi kollegiami, w których chłopiec przystępujący do Komunii św. obowiązany jest kłaść na siebie zawsze ubiór świąteczny, co niemało sprawia kłopotu osobom mającym pod sobą szatnię i mogącym krępować swobodę młodych dusz. Intencya tych kollegiów z pewnością chwalebna: chodzi o okazanie uszanowania Eucharystyi; ale któż nie widzi, o ile podobne warunki utrudniają częste przyjmowanie Komunii św.? Dodać jeszcze należy, że w tych zakładach trzeba się spowiadać dnia poprzedniego, i to przed spowiednikiem, nie zawsze na swem miejscu będącym. Szczęście jeszcze, jeżeli on nie powstrzymuje dzieci od przystępowania do Stołu Pańskiego, poza ściśle oznaczonymi dniami, które bardzo rzadko się zdarzają. Przecież Zbawiciel powiedział: *Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie*, a ci apostołowie wciąż tylko ich usuwają.

Biskup de Ségur na myśli mając przeróżne w tym względzie przeszkody, tak pisał: „Dziecię moje, dla Boga i duszy swojej nie słuchaj tych, coby cię odwieść chcieli od Komunii częstej; nie wątpię, że czynią to w dobrej myśli, pomimo że przeciw Jezusowi i przeciw tobie walcząc, biorą w obronę sprawę chytrego szatana. Nie wiedzą, ile wyrządzają złego a przedewszystkiem jak ograniczają działania łaski Bożej. Na sto dzieci pozbawionych łaski Boskiej i na stu młodzieńców porwanych światowym prądem występku, dziewięćdziesięciu dziewięciu się zbawi na pewno i to z łatwością, jeżeli będą przystępowali do Komunii św. często i regularnie“. Z *Młodzieńca zaopatrzonego* przytaczamy tu myśl księdza Bosko o częstej Komunii św. i prawidłach do niej się odnoszących: „Chrystus Pan, pisze on, ustanawiając Sakrament Eucharystyi dla dobra dusz naszych, pragnie byśmy do niego się zbliżali nie tylko od czasu do czasu, ale bardzo często... Najświętsza Panna Marya, jako też i chrześcijanie pierwszych czasów codziennie słuchali słowa Bożego i przyjmowali Ciało i Krew Pańską. W tym to Sakramencie męczennicy czerpali męstwo, dziewice żarliwość, święci odwagę“. „Jeśli codziennie, tak woła św. Augustyn, prosimy o chleb cielesny, dlaczegóżbyśmy nie mieli dokładać starania aby się codziennie posilać także chlebem duchownym w Komunii św.? Św. Filip Nereusz zachęcał chrześcijan do spowiedzi cotygodniowej a do Komunii św. zachęcał przystępować jeszcze częściej, stosownie do zdania ojca duchownego. Kościół wreszcie zgromadzony na Soborze trydenckim temi wyraża słowami gorące pragnienie, by wśród chrześcijan utrzymał się zwyczaj częstej komunii św.: „Byłoby rzeczą pożądaną, aby każdy wierny żył w takiej czystości sumienia, iżby komunikował ilekroć słucha Mszy św.“

Widzimy więc, że ks. Bosko nawołuje dzieci swoje do spowiedzi tygodniowej, do Komunii częstej a nawet codziennej (według rady spowiednika). Otóż pytam, który teolog katolicki śmiałby dziś występować przeciw tej nauce?



Wielki pociąg do Komunii św. wypływa z samej Komunii, z jej słodyczy, z jej owoców.

Czyż Kościół nie mówi, że Chleb Niebieski wszelką rozkosz w sobie zawiera? *Omne delectamentum in se habentem.* „Skądże to? pyta św. Tomasz z Akwinu. W Eucharystyi kosztujemy słodycz w samem źródle wszelkiej słodyczy: *Spiritualis dulcedo in suo fonte gustatur*“. Św. Bonawentura kładzie w usta Chrystusa Pana te słowa: „O duszo moja, czy z własnego nie doznałaś doświadczenia, że przyjmując mnie, zażywałaś miodu i słodyczy bóstwa mego, połączonego z Ciałem i Krwią moją?“ „O Najsłodszy Jezu, Panie mój, woła autor księgi o Naśladowaniu, jakaż słodycz bywa udzielana duszy nabożnej, która z Tobą na uczcie Twojej biesiaduje“.

Otóż rozkoszy płynącej z Stołu Pańskiego kosztuje szczególniejszym sposobem młodzież, Pan Jezus bowiem obchodzi się z nią jak z swemi dziećmi i dla niej Chleb mocnych zamienia się w najprzyjemniejsze mleko. Boski Mistrz każe zabijać tłustego cielca na powrót marnotrawnego dziecka: któż opowie szczodrobliwość i tkliwość, z jaką przyjmuje dzieci niewinne, przyodziane czystością odniesioną ze chrztu świętego? Doświadczenie też poucza, że im młodsze i niewinniejsze jest dziecię chrześcijańskie, przystępujące do Komunii św., tem łatwiej powraca do Stołu Pańskiego. Na mocy tej zasady, łatwiej dzieciom naszym komunikować co miesiąc, niż co rok, łatwiej

co tydzień niż co miesiąc, a czem Komunia święta częstsza i żarliwsza, tem jest słodsza i łatwiejsza, gdyż jest przedsmakiem szczęścia wiekuistego.

***

Co do skutków, jakie dzieci z Komunii św. odnoszą, oto co o tem pisze Biskup de Ségur: „Błogosławione dzieci, których usposobienie popycha często do Stołu Pańskiego. Pan Jezus sam podejmuje się wychowania duchownego tych duszyczek. Pomaleńku urabia on na obraz i podobieństwo swoje te ukochane dzieci, które mu przynoszą w ofierze pierwociny życia. Skłania je do modlitwy, do pobożności, do prawdziwego życia chrześcijańskiego. Daje im smak rzeczy bożych. Diecię najmilsze, obyś miłości Zbawcy swego zupełnie odpowiadało każdego dnia życia swego! Jeśli do końca będziesz miało w zwyczaju pobożną a częstą Komunię świętą, przyrzekam Ci dobre życie i szczęśliwą śmierć, sąd łagodny, pomyślny chwalebną koronę w wieczności“.

Świątobliwy biskup kończy dziełko swoje wezwaniem czysto salezyańskiem. „O święta i słodka Dziewico Maryo, spraw, proszę Cię, by wszystkie dzieci czytające tych kilka wierszy, serdecznie kochały, całe życie kochały miłego Syna Twojego Jezusa, Pana Naszego! Pociągnij je do Komunii świętej i spraw, by przyjmowały godnie i często Jezusa, Boga utajonego, Skarb wiernych, Króla Aniołów, Przenajświętszy Chleb żywota wiecznego.“

Oby wszyscy kapłani katoliccy pojęli i w życie wprowadzili naukę o Eucharystyi, podaną przez ks. Bosko, biskupa de Ségur, i przez Leona XIII w wspaniałej encyklice o Eucharystyi. Nastąpiłby wkrótce w Kościele nowy rozkwit świętości, „albowiem pisze biskup de Ségur, jeśli dusza dziecka jest żyzną rolą, to Komunia św. jest słońcem, które ogrzewa, rozwija i do dojrzałości doprowadza obfite owoce na żywot wieczny“.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Zakładu ks. Bosko w Oświęcimiu.

I.

Po roku.

Dnia 20 b. m. rok upływa, jak na zegarze dziejowym Zgromadzenia salezyańskiego wybiła ważna godzina, chwila, kiedy J. Em. ks. kard. Puzyna poświęcał w Oświęcimiu pierwszy na ziemi polskiej zakład salezyański. Nowy dom nie był jeszcze ukończony, ale najęte mieszkanie prowizoryczne było już za ciasne, niewygodne, więc przeniesiono się do nowego gmachu. Rok upłynął od owego dnia, rok pracy wychowawczej, rok zawiłych starań ekonomicznych, rok dalszej budowy zakładu, rok dalszego odbudowania ruin, słowem rok energicznej działalności w duchu religijnym, ojczystym. Ale gdzież owoce tej pracy? Gdzie skutki całorocznych wysiłków?

Jak w sadzie inną porą rozwijają się pączki, a inną porą dojrzewają owoce, tak w ludzkich instytucyach wychowawczych, pod jedną datą zapisujemy pierwsze brzaski rozkwitu a pod inną zaregestrować musimy pełnię wpływu, jaki te instytucye na społeczeństwo wywierają. Nie można zatem jeszcze żądać od zakładu spisu dobroczynnych skutków, które znękany kraj zeń odniósł, ale oglądając tę krasną szatę kwiecia, jaką się zakład oświęcimski w ciągu jednego roku okrył, mamy raczej wnioskować, że zakład ten w niedalekiej przyszłości błogimi się owocami społeczeństwu za skuteczne poparcie odwzajemni.

Różne numera *Wiadomości Salezyańskich* donosiły o liczbie przytulonych z. r. chłopców, o otwartych dla nich szkołach i warsztatach, o urządzeniu światła elektrycznego i ogrzewania centralnego it. d. W ubiegłym roku szkolnym rozszerzono pracownie, sprowadzono niektóre niezbędne maszyny i najpotrzebniejsze narzędzia. Lecz długo jeszcze potrwa, nim zaświta dzień, który ujrzy pracownie doprowadzone do owej doskonałości maszyneryi i przyrządów, która w nadzwyczajny sposób może ułatwić fachowe, gruntowne wyuczenie młodych terminatorów, a która przy dzi-

siejszym postępie rzemiosł jest nieodzowną koniecznością.

Ruiny domagały się również dalszego odnowienia, a kiedy w marcowym zeszycie *Wiadomości Salezyańskich* ogłaszaliśmy w tej sprawie odezwę wystosowaną do serc chrześcijańskich, polskich, słaliśmy zarazem do różnych przedsiębiorców zamówienia potrzebnego ciosu i różnokształtnej cegły. Obecnie materyał częścią leży na składzie, a częścią został już przy odbudowaniu zużyty i tworzy z kościołem organiczną całość.

Kto przed kilku latami patrzał na zbańbienie świątyni Pańskiej, a obecnie widzi, jak się w tych ruinach budzi gwałtownie jakieś nowe życie; kto przed niejakim czasem przysłuchiwał się na tem miejscu bluźnierczym śmiechom innowierców, a teraz słyszy, jak żwawa młodzież zakładu nuci w tych murach pieśni na cześć Boga a lud nabożny przy dźwiękach kapeli zakładowej śpiewa z uniesieniem *Każda żyjąca dusza niech się miłością wzrusza* — doznaje w sercu mocnych uczuć pociechy a nieraz łzy radości toczą się z oczu. W uroczystość św. Jacka, filary nie były jeszcze doprowadzone do wysokości, oznaczonej planami, a już każdy zatrzymywał się przed nimi, oglądał je ze wzruszeniem i mówił: „Więc będzie rychło coś z tych zwalisk. Więc przecież to miejsce znieważane będzie kościołem a my sami i dzieci nasze będziemy tu chwalić Boga i Jego Matkę Najświętszą.“

Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice! Niech nam zawsze przyświeca gwiazda nadziei, że w krótkim czasie pomyślny skutek uwieńczy nasze usiłowania. To błogosławieństwo Boże, które w przeszłości nadawało ożywczą siłę naszej pracy, spłynie także na przyszłe nasze przedsięwzięcia, żeby one tylko były podjętę i prowadzone dla chwały Bożej.

„Ale czy ta nadzieja ma jaką faktyczną podstawę?“ spyta niejeden. „Czy ona nie jest złudną mgłą? My już mamy dosyć tego wspierania. Trzeba mieć bowiem na uwadze otaczające nas warunki życia. Nędza wzbiera naokoło nas, jak powódź po ulewie. A skoro ta nędza i nas samych się chwyta, to czy dalsze wspierania tego zakładu nie staje się rzeczą niemożliwą? Zresztą czyżby mogło być, aby dla was nie wybiła jeszcze godzina samodzielnej pomocy?“ Inni znowu tak się odzywają: „Kiedy Salezyanie wciąż zwożą cegłę i wciąż budują, to znak, że kasa ich nie cierpi znowu tak bardzo na braki, a jeśli tak się rzecz ma, to po cóż dalej prosić o pomoc?“

Otóż zważywszy wszystkie te różne pytania, odpowiadamy ogólnie. Pewna sędziwa wdowa oświęcimska przychodzi co miesiąc do zakładu, kładzie w ręce przełożonego dość znaczną kwotę pieniężną, to na światło przed ołtarzem, to na świece, to na utrzymanie chłopców, to ofiaruje narzędzia stolarskie po swym mężu, to płótno na bieliznę, to przyrządy potrzebne w pralni, to inne przedmioty. A gdy przychodzi z tą ofiarą, promienieje radością i cieszy się niezmiernie, że może przyczynić się do utrzymania zakładu dobroczynnego, który powstał tam, gdzie się go przed 10 laty nikt nie spodziewał.

Inna wdowa, która co dwa miesiące przysyła regularnie ze Lwowa swój datek, ofiarowała na zakład drogi pierścień, różne narzędzia snycerskie i drogie antipedium własnej roboty. Kiedy pod fundamenta zachodniego skrzydła zakładowego musiano zeszłej wiosny wbijać w ziemię długie i grube pale, wtedy przew. ks. prałat Knycz i inni panowie podarowali nam po kilkanaście drzew olszowych; resztę kupiliśmy od innych dobrodziejów za bardzo nizką cenę. Gmina oświęcimska, prócz tego że już zapłaciła jeden z filarów, mających podtrzymywać sklepienie w odbudowanym kościele, ofiarowała na drugi filar dochód uroczystego obchodu rocznicy grunwaldzkiej. Ku temu wyborowe grono obywateli oświęcimskich urządza przy uroczystościach, obchodach it. d. składki na rzecz zakładu. *)

Jeden z największych naszych dobrodziejów z Górnego Śląska, złożywszy w ostatnim czasie 1000 m. na zakład, wypożyczył nam na czas nieograniczony 10.000 m., od których nie żąda żadnych odsetków. Inny bardzo nam dobry Górnoślązak wzbogacił nasz kościół nowym ornatem, jedna panna podarowała drogą albę, pewna pani kosztowne ampułki, inna lampę wiszącą przed Najswiętszym Sakramentem it. d. Niektórzy Salezyanie oświęcimscy oddali na zakład majątek, który im przypadł z podziału dóbr ojczystych. J. O. P. Księżna Lubomirska, wypełniając ostatnią

*) Tak n. p. z okazyi wesela zebrała pewna osoba w Babicach pod Oświęcimem 26 sierpnia b. r., kilkanaście koron na zakład oświęcimski.

wolę pewnej zmarłej osoby, wręczyła dyrektorowi zakładu 200 k. Emigranci z okolicy Oświęcimia, przebywający w Stanach Zjednoczonych, złożyli się na klasztór i posłali 100 k. Od poblizkich księży i ludności otrzymujemy często koszyki jaj, worki lub fury ziemniaków, snopy słomy, a nawet kaczki i cielęta. Wspomnieć tu jeszcze wypada o dwóch hojnych wsparciach pewnego czcigodnego księdza górnośląskiego i o ofierze J. Ces. Król. i Apostolskiej Mości, Franciszka Józefa I, o której mowa na innej stronicy niniejszego zeszytu. Krom tych większych wsparć płynie do zakładu codziennie rzeka ofiar drobniejszych ale ciągłych, które właściwie utrzymują ten zakład i stanowią o jego przyszłości.

Rzecz godna szczególniejszej uwagi, że prócz sporadycznych i nielicznych wyjątków ofiary te stoją w ścisłym związku z łaskami, jakich udziela Najsł. Serce Jezusowe za wstawiennictwem Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Rodzina stroskana, prześladowana, zaniepokojona śle ofiarę do zakładu, w tem przekonaniu, że nowenna odprawiona przez wychowanków odniesie lepszy skutek, aniżeli wszystkie środki ludzkie. Ale najczęściej trafia się, że osoby już uratowane, pocieszone, zadowolone przez Wspomożycielkę Wiernych, pragną dać wyraz swej wdzięczności i posyłają swój datek na ulubiony zakład. *)

Z tego wszystkiego wynika, Przezacni Czytelnicy, że zakład oświęcimski żyje właśnie dlatego, że księża Salezanie zaufali Opatrzności Boskiej i Jej szafarzom. Wynika też że ofiarodawca, kierujący się wskazówkami miłosierdzia chrześcijańskiego, nie upada na majątku, bo Bóg inną drogą wraca mu to, co on składa na cele zbożne. Ale z tego wszystkiego wynika też, że księża Salezyanie budują, pracują wychowują i żyją, ale pogrążeni w morzu długów, zatopieni w powodzi pożyczek.

„Więc po co budujecie dalej? Czemu się chcecie naraz tak bardzo rozwinąć? — Dlaczego się rwiecie do kościoła?“ Odpowiadamy, że ks. Bosko, wzywany często do chwilowego przerwania gorączkowej pracy, odpowiadał: „O tak! Zatrzymam się, przerwę pracę, ale kiedy mnie wstrzymają gwałtem knowania piekielne.“

„Po co budujecie dalej? Czemu się chcecie naraz tak bardzo rozwinąć?“ — A któżto tak pyta? Czy nie widzicie, że socyalizm zalewa ojczyznę, głosi fałszywą wolność, miota oszczerstwa na duchowieństwo, rzuca potwarze na Kościół św., burzy umysły młodzieży i klas robotniczych i zakłóca spokój społeczny? Budujemy, bo miesięcznie otrzymujemy setki próśb młodzieży osieroconej, zaniedbanej, która w imię Boga i swego zbawienia doczesnego i wiecznego błaga o przyjęcie do zakładu.

„Dlaczego się rwiecie do kościoła?“ — I jakże się nie rwać, a być chrześcijaninem? Jakże wierzyć w majestat Boga a przestawać na tem, czego już dokonano? W murach poczerniałych od czasu, w miejscu zalanem po deszczu kałużami wody i błota, ma mieszkać Bóg Żywy, Król nieba i ziemi?

„Posiadacie już piękny gmach!“ — Posiadamy zakład, to prawda, dzięki Bogu i Wam, Czcigodni Dobrodzieje! Ale czyż dosyć na tem, że stanął zakład? Dosyć że ten zakład mieści setkę chłopców? Nie byłby to szczyt nierozsądku, sprzedać zakład, by kupić chleba dla dzieci? Po niejakim czasie bylibyśmy znowu bez strzechy i bez chleba.

„Ale przecież liczne jest grono waszych dobrodziejów.“ — Święta prawda; dziękujmy za to Panu Bogu. Ale gdyby wszyscy tak wołali, wtedy to grono dobrodziejów zniknęłoby z ziemi, stałoby się pustym frazesem, głuchem słowem.

Pewne antyreligijne piśmidło szydziło niedawno z księży Salezyanów z tego powodu, iż obiecują wywdzięczyć się *modlitwami* za ofiary materyalne. Nie dziwmy się tej bezczelności, bo *człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego* *). Wam, Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, wiadomo, że młodzież, która się za wami modli do Najsł. Serca Jezusowego, do Najśw. Wspomożycielki

*) Niedawno temu pewna pani, posiadająca w Oświęcimiu magiel, w którym już od roku gładzimy część bielizny zakładowej, przyniosła zarządowi ofiarę i prosiła gorąco, aby więcej bielizny do jej maglu posyłano. Kiedy jej rzeczono, że nie możemy nadużywać dobroci naszej dobrodziejki, oświadczyła: „Jakto? Nadużywać mej dobroci? A czy ks. dobrodziej nie wie, że to dobrodziejswo, które zakładowi wyświadczam, ściąga na mnie i na sprawy moje błogosławieństwo Boże? Zapewniam ks. dyrektora, że odkąd bielizna salezyańska przechodzi przez mój magiel, jakieś dziwne zadowolenie rozpływa mi się w duszy a interesa maglowni bardzo i niespodzianie się polepszyły!“

*) Kor. II. 14.

Wiernych, jest to przecież młodzież, która tylko wskutek waszej ofiary została wyrwana ze szponów zdradzieckiego świata i przywrócona Chrystusowi. A kiedy wasza jałmużna



Matka Boska Bolesna
Rzeźba wykonana w pracowni salezyańskiej w Sarrià-Barcellona.

dokonała dzieła tak świętego, tak ważnego, to bez wątpienia wielka musi być nagroda, którą Wam modlitwa tej młodzieży wyprosić może. To też, kiedy parci potrzebami zakładu i dziś znowu ponawiamy naszą prośbę o pomoc, o wsparcie, o ofiarę, mamy na myśli piękne słowa, które często słyszał ks. Bosko od swych dobrodziejów. Gdy on im bowiem dziękował za otrzymane zapomogi, przerywali mu, mówiąc: „Proszę nie dziękować i nie zamieniać roli; ja dziękować powinienem. Com bowiem dał na zakłady i misye ks. dobrodzieja, to mi zostało przez Wspomożycielkę Wiernych hojnie wynagrodzone.“

Bardzo trafnie przyrównał ktoś zakłady salezyańskie do wielkich papierni. Do olbrzymich kotłów wrzuca się stare, zużyte strzępy, których wartość jest niemal zerem. W mechanizmie fabrycznym strzępy te przekształcają się stopniowo, a ktoby dochodził ich dalszych losów, spostrzegłby w wielkich oknach wystawowych pyszne książki, które powstały z tych wzgardzonych szmat.

Podobnie wrzuca się do skarbonki zakładu ofiarę, której wartość wobec wiary nadprzyrodzonej i w stosunku do życia przyszłego równa się wartości błota. W zakładzie przeistacza się ten materyał. Po kilku latach, ludność patrzy na młodych rzemieślników, którzy świecą przykładem, uczciwością budują całe wioski. Wszyscy czytają w ich życiu przykazania Boże, czytają uczciwość robotnika, a czytają jak w księdze. I jest to księga drukowana w zakładzie salezyańskim. Młody kapłan jedzie do amerykańskich puszcz, zanurza się w dziczy odwiecznych lasów, szuka Indyan, poucza ich, nawraca. Obudzeni ze snu wiekowej dzikości tubylcy czytają w jego życiu prawdy wieczne, przepisy chrześcijańskiej moralności, a czytają jak w księdze. I jest to księga drukowana w zakładzie salezyańskim. Przy łożu umierającego zapalają gromnicę: oddawna on na śmierć gotowy, a mimo to na myśl Ostrego Sędziego lęka się i boi. W tem staje przed nim Anioł otwiera złotą księgę i wskazuje palcem na wiersz: *Błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią.* Na obliczu umierającego Pomocnika maluje się radość i zadowolenie, wyczytał bowiem swoje przeznaczenie z księgi Anioła, a jest to księga drukowana w zakładzie salezyańskim.

II.

Dokument.

Kiedy właśnie rok mija od poświęcenia zakładu oświęcimskiego, uważamy za rzecz

stosowną przytoczyć mowę, którą przy te okazyi p. poseł Kramarczyk witał w Oświęcimiu J. Ekscelencyę p. Namiestnika. Ogłoszenie tego dokumentu, odnoszącego się do początków zakładu oświęcimskiego, ma tem większe znaczenie, że tak J. E. p. Namiestnik jako i p. poseł należą do najprzedniejszych wielbicieli i dobrodziejów pierwszej osady salezyańskiej w Polsce.

Oto jak brzmiała przemowa p. posła:

„Ekscelencyo!

Jaśnie Wielmożny P. Namiestniku!

Zdarzają się w życiu naszem, tak prywatnem jako i społecznem, tak u pojedynczych rodzin jako też i całych okolic, chwile pełne radości serca i wesela duszy. A kiedy one się pojawiają, natenczas człowiek zapomina o wszystkiem, co go na zewnątrz boli i dotyka, a daje wyraz uczuciom tej radości, tego wesela, które mu te przyjemności sprawia.

Otóż taką chwilą upragnioną dla nas w tutejszym zakątku kraju naszego, pełną radości serca i ogólnego wesela, jest właśnie ta chwila, kiedy Wasza Ekscelencya, Jaśnie Wielmożny Panie Namiestniku, jako najwyższy dostojnik i reprezentant tego kraju wstępuje w granice powiatu naszego, odwiedza progi starożytnego grodu Oświęcimia, tego miasteczka, które przed wiekami było siedzibą i stolicą udzielnych książąt wielkiego Księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego, które ma za sobą chlubną starożytną, dziejową, historyczną oraz tradycyjną przeszłość, a przed sobą noważytuą, moralną wartość i przyszłość.

A odwiedza nas Ekscelencya nie tylko jak najwyższy reprezentant tego kraju i dostojny gość, ale zarazem jako prawdziwy opiekun tutejszego powiatu a szczególnie naszej ludności rolniczej. Bo i któż z nas, Szanowni Bracia Rolnicy, nie pamięta owego przeciężenia podatku gruntowego przed rokiem 1896? A kiedy Jego Ekscelencya Jaśnie, Wielmożny Pan Namiestnik, stanął w tymże roku w Wiedniu, jako członek Komisyi Centralnej dla rewizyi katastu, naówczas wyjednał nam dla powiatu Bialskiego drugi raz tyle zniżki, ile nam na mocy wzniesionych reklamacyi w udziale przypaść miało.

Kto z nas wreszcie nie pamięta owych uciążliwości przejazdu przez granicę cłową, szczególnie zimową porą, kiedy na zimnie i mrozie musiano czekać na przejazd aż do godziny urzędowej?

Otóż, Szanowni Bracia Rolnicy, ten Pan Namiestnik, o którego pracy i życzliwości dla ludu włościańskiego tak wiele na zgromadzeniach moich mówiłem, który te wszystkie uciążliwości niejako jednem pociągnięciem pióra zniósł i usunął.

Dla tego też, Ekscelencyo! witając Cię dzisiaj po raz pierwszy na ziemi powiatu naszego, witamy Cię wszyscy, jak tutaj zgromadzeni jesteśmy, nie wyszukanymi i szumnymi frazesami, ale witamy Cię wdzięcznością przepełnionem sercem, i to tak dalece, że gdyby Wasza Ekscelencya, Jaśnie Wielmożny Pan Namiestnik, pozwolił, to ten kawełek drogi z dworca do miasta, nie pojazdem konnym ale na rękach ludność rolnicza by Cię zaniosła, a drogę ową usłałaby Ci i zarzuciła czapkami chłopskiemi.

Ale ponieważ wiem dobrze, że jesteś, Ekscelencyo, za skromny, abyś na to zezwolił, dla tego jakkolwiekbądź przybądź do nas i zobacz ten gród starożytny, który tyle wieków opierał się i opiera zawsze ze wszystkich stron nawale germańskiej. Zobacz ten lud wiejski, ściśle mazurski, ale szczero polski i patryotyczny, a przytem na wskroś katolicki i religijny. A że jest polski i patryotyczny, to stąd poznasz, iż kiedy dzisiaj w całym kraju włościanin zarzuca stroje ojców swoich, to tu ich jeszcze, na kresach Polski, najwięcej zobaczyć można. A że jest na wskroś religijny, to poznasz, Ekscelencyo, po dziele ks. Bosko, które ten lud centowemi składkami wykupił i zbudował, po tem dziele, którego właśnie jesteś przedmiotem łaskawej gościnności.

Dla tego też, Szanowna Publiczności, aby dać wyraz tej ogólnej radości, o której na wstępie swojego przemówienia wspomniałem, wznieśmy okrzyk na cześć Jego Ekscelencyi: *Jego Ekscelencya, Jaśnie Wielmożny Pan Namiestnik, niech nam jak najdłuższe lata żyje*

i tym krajem z łaski monarszej szczęśliwie i roztropnie rządzi!!“

III.

Uroczystość św. Jacka.

Zgodnie z zaproszeniem umieszczonem w zeszycie lipcowym *Wiadomości salezyańskich*, 18 sierpnia odbyła się w Oświęcimu uroczystość św. Jacka.

Oto, jak o niej pisze *Katolik* (nr. 101) z dnia 26go sierpnia:

„**Oświęcim.** — Uroczystość św. Jacka, którą księża Salezyanie w niedzielę, 18go b. m obchodzili, miała tego roku przebieg nader imponujący. Pogoda dopisała. Od wczesnego ranku odprawiały się Mszę św., podczas których wierni przystępowali setkami do Stołu Pańskiego. Tysiące okolicznej ludności i tysiące Górnoślązaków zapełniały szczelnie obszerne ruiny i przyległe place w czasie sumy, którą celebrował ks. Adam Borowiecki, dziekan bobrkowski. Z wzruszającem do łez kazaniem o św. Jacku wystąpił wymowny ksiądz Piotr Żaczek, Przeor OO. Dominikanów w Krakowie. Chór salezyański wywiązał się znakomicie ze swego zadania, wykonując Mszę *Sancti Josefi*, znanego na polu kościelnej kompozycyi ks. Jana Pagelli, Salezyanina. W przerwach grały na przemian dwie orkiestry. Zauważyliśmy, że w święcie brali udział między innymi także ks. prałat Knycz, duchowieństwo miejscowe i z poblizkich parafii.

Po nieszporach odbył się w obszernej sali zakładowej bardzo udatny wieczorek muzyczno-literacki ku czci J. Świąt. Leona XIII, który właśnie w tym dniu święcił swoje imieniny. W tej miłej zabawie, uczestniczyli prócz wspomnianych księży, także inni bardzo liczni dobrodzieje salezyańscy.“

Program jej był następujący:

1) *Marsz Sokołów*, grany przez kapelę zakładu salezyańskiego.
2) *Non videbis annos Petri*, mowa wstępna.
3) *Skała Piotrowa*, wiersz.
4) *Noc*, dwugłosowa barkarola L. Denzy; poezya K. Glińskiego (Wykonał chór zakładu).
5) *Joachim Pecci w zaraniu życia*, mowa.
6) *Ad Rufum*, wiersz z poezyi Leona XIII, w tłomaczeniu.
7) *Joachim Pecci jako kapłan, delegat, nuncyusz*, mowa.
8) *Preludyum* Chopina, grane przez kapelę zakładu.
9) *Stolica Apostolska i naród polski przed rozbiorem*, mowa.
10) *Stolica Apostolska i naród polski w czasie rozbioru*, mowa.
11) *Stolica Apostolska i naród polski po rozbiorze*, mowa.
12) *Jeszcze Polska nie zginęła*, mazur Sowińskiego, grany przez kapelę salezyańską.
13) *Oda Leona XIII na pożegnanie minionego stulecia*, w tłomaczeniu Jana Czubka.
14) *Leon XIII i naród polski*, mowa.
15) *Bogurodzico, Dziewico*, śpiew chorowy, wykonany przez chór salezyański podług najstarszego rękopisu, przechowanego w bibliotece jagiellońskiej w Krakowie.
16) Odczytanie następującego telegramu kard. Rampolli: „*Przew. ks. dyrektor zakładu salezyańskiego w Oświęcimiu. Ojciec święty, ucieszony wieczorkiem i życzeniami, błogosławi przełożonych, chłopców i dobrodziejów zakładu. M. kard. Rampolla.*“
17) *Nagroda jako czynnik wychowawczy*, mowa ks. Heintzla, radcy szkolnego w zakładzie.
18) Rodzielanie nagród za ubiegły rok szkolny najpilniejszym studentom i rzemieślnikom zakładu salezyańskiego.
19) Ożywiona rozmowa trzech studentów.
20) Przemowa ks. prałata Knycza.
21) *Z dymem pożarów*, chorał grany przez kapelę salezyańską.

Ile pięknych myśli wypowiedzieli tego wieczoru deklamujący chłopacy zakładu salezyańskiego! Jak wspaniale mówili o naszej wspólnej matce, ojczyźnie! Jak dźwięcznie brzmiał na ustach deklamującego chłopca wiersz:

Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem,
Polska jest Polską, a Polak Polakiem!

To też nie dziw, że publiczność wynagradzała najpiękniejsze ustępy owacyami, że się zapalała patryotyzmem, duchem religijnym i wołała w uniesieniu:

NIECH ŻYJE LEON XIII!



MISYE SALEZYAŃSKIE

Wycieczka misyjna do stanu Goyaz (Brazylia).

(List ks. Antoniego Malana).

(Ciąg dalszy).

Najbliższą noc spędziliśmy pod szałasem skleconym naprędce z gałęzi, a pokrytym szerokimi liśćmi palmy „*Burity*.“ Ale tej nocy mieliśmy odpokutować za wygody u. p. Moreno; zerwała się bowiem straszna burza, i ulewny deszcz nie dozwolił nam zmrużyć oka przez całą noc; ani jednej suchej nitki nie było na nas, pomimo żeśmy się okrywali czemeśmy mogli. Silny wiatr zmieniał ustawicznie kierunek deszczu, tak że gdyśmy sobie okryli nogi skórami z zabitych wołów, deszcz począł nam padać na głowy, a gdyśmy się schronili w jeden kącik szałasu, to jakby na złość zmienił się w tej chwili kierunek wiatru, i deszcz począł padać tam właśnie, gdzieśmy siedzieli skuleni i okryci w części skórami. Tak przepędziliśmy całą noc, mając doskonałą sposobność do zastanawiania się nad mękami czyśca i piekła.

Następnego dnia już o zmierzchu przeszliśmy na faktoryę Teofila Borges'a. Na niebie poczęły się ukazywać groźne czarne chmury: mogliśmy więc być już pewni, że będziemy mieli taką samą noc, jak poprzednią. Ale daleko gorsze od groźnych chmur deszczowych były żywe chmury najrozmaitszego rodzaju komarów i much, których dotkliwe ukłócie jest boleśniejsze od najcięższej chłosty. Gdy bowiem taka mucha ukąsi, ciało nabrzmiewa i zaognia się naokoło rany na parę centymetrów i sprawia nieznośny ból. A trudno się uchronić przed temi zajadliwemi stworzeńkami; wchodzą bowiem do rękawów, za kołnierz; najgorzej zawsze wychodzą ręce i twarz. Do tych niewygódek przyłączył się jeszcze nieodstępny towarzysz człowieka, głód: od rana bowiem nie mieliśmy nic w ustach, a tu jakby na złość zerwał się straszny wicher i nie pozwalał nam rozniecić ognia i zagotować trochę ryżu. Ale Pan Bóg litościwy i miłosierny wysłuchuje modlitwy swych niegodnych sług; wysłuchał i nasze prośby i około 9 wieczorem niebo poczęło się wypogadzać, a niezadługo rozpościerało się nad naszemi głowami śliczne, lazurowe niebo brazylijskie, zasiane tysiącami gwiazd. Poprawiliśmy ogniska, zgotowali jaką taką strawę, i zaspokoili nasze żołądki, które nielitościwe, nie chciały mieć żadnych względów na to, że ich panowie nie mogą uczynić zadość ich żądaniom. Straszny ów huragan, który nam z początku nie pozwalał rozniecić ognia, okazał się z drugiej strony bardzo pożyteczny; rozpędził bowiem wszelkiego rodzaju muchy i komary, które w czasie pogodnym dręczą nielitościwie podróżnika, zwłaszcza gdy ten jest niepalącym. Pomodliliśmy się pobożnie przed i po posiłku, dziękując Bogu najdobrotliwszemu za hojną Opatrzność. Chociaż tyle mieliśmy do zniesienia, nie traciliśmy humoru, a to dzięki naszemu gadatliwemu i błazeńskiemu murzynowi, który nas rozweselał, jak mógł. Ale gdy się zabrał do spożywania nagotowanego ryżu

i niesłonej soczewicy, wtedy daremnie było starać się wydostać z niego jakie słówko; zajęty sprawą żołądkową poprostu zapominał o otaczającym go świecie. Ale jak tylko się posilił, a myśmy mu kazali zaparzyć herbaty z pierwszych lepszych liści, jakie się mu nawiną pod rękę, wtedy naszemu murzynowi znowu się język rozwiązał. Szukając w krzakach drewienek do podniecenia ognia, począł krzyczeć swym nosowym głosem: „Ja się boję, by mnie nie ukąsił jaki wąż, bo to stworzenie strasznie zdradliwe; jak tylko spojrzy na człowieka, a człowiek się przestraszy, to już bądź zdrów, już po tobie. A niema cię tu gdzie zdrajco? Muszę ja na ciebie dobrze uważać i t. p.

Dwunastego września przybyliśmy nad brzeg małego strumyczka, płynącego tuż obok ciemnego strasznego dziewiczego lasu. Czarujący widok roztaczał się przed naszemi oczami: z jednej strony rzeczki równina z bujną, różnobarwną roślinnością, a z drugiej strony ponury, ogromem swym przygniatający myśl człowieka, las dziewiczy. Widok tej potężnej natury mimowoli podnosi myśl człowieka do Tego, który swem wszechmocnem słowem z niczego wywołał tak olbrzymie twory przyrody. Od czasu do czasu dochodził z lasu uszu naszych straszny, trwogą przejmujący ryk jakiegoś z mieszkańców niezbadanych puszcz. Pan Fernandez utrzymywał, że to był głos centkowanego tygrysa lub pewnego rodzaju mrówkojada, posiadającego taką siłę w nogach opatrzonych w nadzwyczaj długie pazury, że potrafi udusić nawet tygrysa lub dzikiego wołu, uczepiwszy mu się u szyi,

Na stacyi Sangradouro oddałem telegram do naszych współbraci w Cuyabà i do p. Marcina Muntinho. Tym razem stanęliśmy gospodą w domu Dra Emanuela Jana Dos Santos. Jego samego nie zastaliśmy w domu, bo wyjechał był w sprawie rządowej do Cuyabà; ale zato zacna jego żona pani Eleonora Dos Santos zawiadomiona telegraficznie przez swego męża o tem, że mamy być w Sangradouro, przygotowała już wszystko na nasze przyjęcie. Doznaliśmy gościnności, na jaką zdobyć się może tylko osoba majętna i inteligentna. Dr. Dos Santos jest jednym z najsłynniejszych lekarzy brazylijskich i wielkim dobrodziejem Zgromadzenia Salezyańskiego; on to bowiem już od 7^{miu} lat udziela bezpłatnie swych rad lekarskich w 4 naszych kolegiach w Cuyabà. Syn jego, nadzwyczaj zdolny, jest naszym wychowankiem i myśli tylko o tem, aby porzuciwszy zwodniczy świat, stać się sługą ołtarza Chrystusowego. Dr. Dos Santos zakupił ogromny kawał gruntu, bo liczący przeszło 50 kilometr. wszerz i wzdłuż, położony w bardzo malowniczej okolicy, i podobny do jakiego ogromnego parku. Kilka strumyków przepływa przez ten obszar w różnych kierunkach, a pokryte lasem cedrowym wzgórza, które się na nim wznoszą, nadają mu poprostu cudny urok. Na dolinach pomiędzy temi wzgórzami pasą się stada różnego bydła. Tu w Sangradouro odprawiłem mszę św., której z nabożeństwem słuchali licznie zebrani wierni, i kilku z nich przystąpiło do Komunii św. Innych Sakramentów jak Chrztu, Bierzmowania i Małżeństwa nie udzieliłem z powodu braku czasu i ponieważ to będzie można uskutecznić dogodnie przy powrocie.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

List z Brazylii.

Bahia, 12^{go} kwietnia 1902.

Najdroższy Ojcze,

Założenie pierwszego zakładu salezyańskiego w stanie brazylijskim Sergippe, jest mojem zdaniem faktem tak wielkiej wagi, że ochłonąwszy z trudów podróży, biorę się zaraz do niniejszego sprawozdania, życząc sobie, aby się jak najrychlej znalazło na biurku Najdroższego Ojca.

Dnia 2 marca, nim jeszcze słońce rozlało swe purpurowe blaski na niebie, wyruszyłem w podróż z ukochanym ks. Alojzem Pasqualim. Jechaliśmy spiesznie ku północnemu wschodowi krajem najcudniejszym na całym świecie. Dni były znojne; od świtania do wieczornego zmroku lały się powodzią na ziemię promienie słoneczne. Pod działaniem tego ciepła na policzkach bujnej roślinności odwiecznych puszcz, rozkwitły przepych i urok przyrody. Noce były rosiste, wieczory i poranki świeże, milutenkie.

Czule nas witali mieszkańcy osad porozsiewanych po tym raju ziemskim, a wykwintna gościnność cechująca lud brazylijski sprawiła, że przepędziliśmy bardzo słodko niektóre

chwile wytchnienia u ks. Feliksa Ferreiry w Caralho, u p. majora Ernesta Camposa w Itambaiaminha, u kapitana Leonidasa Carvalha Fontes w Buquim, u ks. Florencyusza da Silva w S. Cristoforo. W Aracajù gościliśmy u p. prezydenta Olimpiusza Campos w pałacu gubernatorskim.

Jak słodko, cicho, niespostrzeżenie płynie życie zamożniejszych mieszkańców tych odludnych, pagórczystych, zielonych okolic!

Kto nie widział Brazylii, ten nie może mieć dokładnego pojęcia o wrażeniach naszej podróży. Jedziesz na koniu wśród kipiącej zieleni lasów, zarośli, murawy. Są to owe lasy zwrotnikowe, o liściach przeważnie skórzastych i trwałych a powiązanych u góry ljanami, które wyrastając z gruntu i opierając się o inne rośliny stanowią cechę amerykańskich lasów zwrotnikowych. Wiją się tu one tak silnie około drzew, że je często duszą a przerzucając się z jednych drzew na drugie, tworzą nieprzebytą gęstwinę. Pod sklepieniem leśnem wspartem na wysokich, niekiedy wiotkich pniach, a powiązanem z ziemią powietrznymi korzeniami i jemiołami, panuje zwykle mrok gęsty i duszna, aromatyczna atmosfera.

Na skłonach nizkich pagórków, wśród których przewijają się szumiące potoki, stoją wiecznie zielone zarośla. Przejść niemi prawie niepodobna, jak i trudno zoryentować się w tym chaosie zieleni i kwiatów. Gdybyś zdjął sklepienie naszych europejskich lasów liściastych i złożył na ziemi, gdybyś przetkał je wysokiemi trawami, bananami olbrzymiolistnymi i drzewiastemi paprociami, gdybyś zagęścił je wijącemi się roślinami i rozpiął nad niem w odstępach wachlarze i pióropusze wysmukłych palm, wtedy otrzymałbyś lichą kopię tych brazylijskich zarośli. Lecz jak puszcza brazylijska nie jest naszą puszczą, las tropikalny naszym lasem, tak i te zwrotnikowe zarośla nie mogą iść w porównanie z naszemi.

Widać że roślinność tu nie potrzebuje pomocy ludzkiej, przeciwnie, człowiek musi się tu formalnie bronić przed jej natarczywą falą, która unika tylko nadmorskich i zalewnych piasków, miejskiego bruku i dróg wydeptanych a uczęszczanych. Wegetacya wre wszędzie życiem zawziętem, bez tchu, bez opamiętania.

Od zarośli schodzisz po długiej skali przejściowych obrazów flory do układu łąk. Dnem dolin stacza się ławą falanga kwitnących bylin, lub płynie na miejscach poziomych a moczarowatych fala żywo zielonych roślin wodnych i paproci, albo zagęszczają się szuwary traw i sitowia. Jednakże łąk w naszem rozumieniu tu także niema. Wprawdzie tu i owdzie, naprzykład przy drodze, znajdziesz płat rzadkiej murawy, utworzonej nizką, rozgałęzioną trawą, ale nadaremnie szukasz naszych trawnistych, kwietnych łąk i naszych polan. Z wejrzenia tylko można do nich zaliczyć owe bagniste lub podmokłe miejsca na dnie dolin, na których zagęszczają się liście i łodygi wodnych roślin o kwiatach przepysznej barwy.

Botanik przywykły do głównego podziału flory na lasy, zarośla i łąki, staje zakłopotany wobec tutejszych lasów, podobnych raczej do wiszących ogrodów Semiramidy, i wobec zarośli, zalegających ziemię jak gęste, nieprzebyte barykady. Tu roślinność żyje jakby tylko powietrzem, ciepłem i wodą tropikalnych deszczów i w swem dążeniu do światła i powietrza usunęła od ziemi lasy, które czerpią z niej niemal tylko pokryjomu, szczególnie owymi powietrznymi korzeniami, żywność dla siebie i dla swych licznych pasożytów.

Zachwycające bywają tu poranki: warto wtedy oglądać te puszcze z pagórków. W dolinach leżą białe mgły. Odziane ciemniejszą zielonością skłony wzgórz przeglądają się z uśmiechem w czystych wodach rzecznych. W głębi obrazu, na nizkim brzegu widać dachy miasta Aracajù, które się maluje jak miniaturka, jak udany widoczek illustrowanej kartki. Jesteśmy w stanie Sergippe. Po drodze napotykamy coraz częściej domy, a koło nich i na wyrębiskach gromadzą się banany, które przypominają szczaw górski, ale szczaw olbrzymi, dający miarę żywotności tutejszej flory. Z traw i ziół odzywa się nadto bez przerwy koncert przybranych w najpyszniejsze piórka śpiewaków.

Stan Sergippe jest częścią Brazylii stosunkowo najgęściej zaludnioną. Rolnictwo jest głównem zajęciem mieszkańców, najważniejszemi zaś jego gałęziami są uprawa tytoniu i uprawa bawełny. Dalsze miejsca zajmują ryż, kakao, wanilia, banany, maniheta i zboże. Obfituje po lasach cenne drzewo do robót stolarskich i snycerskich. Klimat wybrzeża atlantyckiego i brzegów rzek, które dżdżystą

porą wylewają, jest wilgotny i niezdrowy, lecz w wewnętrznych okolicach, mianowicie na wzgórzach i pagórkach jest suchy. Ciepłota umiarkowana (21°—30° C).

Stolicą stanu jest idealnie piękna mieścina Aracajù: w niektórych motywach przypomina żywo fantastyczną w nocy Wenecyę. Wśród cieni zmierzchu trzy księżyce świecą miastu: jeden żegluje wśród gwiazd na błękitnym sklepie niebieskim, drugi lśni się na pomarszczonej równi Atlantyku, trzeci igra promieniami z drugiej strony miasta na morzu błyszczącego żwiru. Każda jutrzenka budzi się tutaj wśród powszechnej ciszy życia: szumowi fal morskich wtóruje echo pieśni, nuconej przez spokojnego, zadowolonego mieszkańca.

Aż do roku 1855 stolicą stanu Sergippe było miasto S. Cristoforo. Jest ono rozłożone o 5 kilometrów od morza, na skłonie dwóch pagórków. Słynie z rozkosznego klimatu. Woda obfita i dobra. Nie brak takich ozdób, jak wielkie gmachy, piękne kościoły, dawne konwenty. Ale 17 marca 1855 r. prezydent stanu dr. Ignacy Joachim Barbosa siłą niezgiętej woli przerzucił punkt ciężkości całego stanu na inne miejsce, uzyskał bowiem dekret, mocą którego posiedzenia Izby deputowanych miały się od owego dnia odbywać w pewnej willi, położonej tuż nad morzem, o pięć mil od S. Cristoforo. Kiedy wskutek tej zmiany w byłej stolicy zamierał dawny ruch i handel a rozkwit upadał raptownie, wtedy koło willi tworzyła się nowa osada, z nowem życiem, z nowymi widokami, z nowemi wróżbami pomyślnej przyszłości. Okolica ta zwała się już oddawna Aracajù, prawdopodobnie dlatego, że była pokryta dzikimi sadami drzewa *cujus* (rodzaj brzoskwini), wśród których dawno stanął podobno jakiś ołtarz *ara*, stąd *Aracajù*. Nowe miasto przybrało nazwę okolicy. Za nową stolicą przemawiają między innymi względami także przysługi, jakie to miasto w czasie wojny oddać może wskutek swego strategicznego położenia. Zresztą już ta sama okoliczność, że Aracajù leży nad ujściem spławnej rzeki Cotinguipa i posiada port już dość ożywiony, każe czcić pamięć męża, który był założycielem tego miasta i stolicy.

Mieścina mała ale modna: rzędy parterowych, pomalowanych domów biegną wzdłuż ulic prostych, widnych, czystych. Na rynku wznosi się pałac gubernatorski, Izba deputowanych, magistrat i szkoły: w samym środku, na miejscu honorowem, stoi kościół. Z szczytu pagórka wabi piękny gmach szpitalny. Na ulicach ruch wielki, mianowicie w dni targowe. Wielka to atoli szkoda dla stolicy, że jest osadzona, odcięta od głębi lądu, z którą nie ma dróg komunikacyjnych. Dotychczas w stanie Sergippe siła parowa nie doczekała się jeszcze zastosowania w lokomotywie, prąd elektryczny nie przenosi jeszcze ludzi z miejsca na miejsce, omnibusy, dorożki, fiakry, to rzecz niewidziana; rzekłbyś, że nikt nie odczuwa potrzeby takich wygód. Z morza wieje na miasto cisza niezmącona, tylko przeciągłe lub ożywione trąbienie i głuchy odgłos marsza żołnierskiego zapełnia miasto jakiemś życiem głośniejszem. Ludność nader gościnna, prosta, szanująca się, jakby ludzie innych czasów.

Po całodziennym wypoczynku objechałem konno z prezydentem i kilku innymi panami niektóre posiadłości, aby obrać najstosowniejsze miejsce na osadę rolniczą. Wreszcie wszyscy oświadczyli się jednogłośnie za olbrzymim gruntem p. prezydenta. Przyroda utworzyła tu dziwny krajobraz: z jednej strony płynie głęboki Rio Pitanga, z drugiej szemrze swym przyrodzonym głosem Rio Poyim. Do posiadłości należą żyzne pagórki, wzgórza, doliny i puszcze. Porosną tu kiedyś sady, porosną winnice, powstaną ogrody, powstaną pola; z jednej strony złocić się będą kukurydzowe ściany, z drugiej zakwitną kwiaty, w głębi szumieć będzie, jak dawniej, ciemna puszcza. Pan przezydent postanowił nietylko ustąpić nam tę posiadłość i stojący tamże domek, ale chce nadto otoczyć tę całość drucianym płotem, sprowadzić kilka tysięcy drzewek owocowych i zakupić dla osady kilka set sztuk bydła. Pasiadłość nazywała się i nazywać się będzie *Tebaidą*, znowu zakład oddany został w opiekę św. Józefowi.

Dnia 19 marca poświęciliśmy i zainaugurowali nową osadę. Pierwszej mszy św., odprawionej w prowizorycznej kaplicy, słuchali p. prezydent, prefekt stolicy dr. Emanuel de Carvalho Nobre, inspektor policyi p. dr. Emanuel Tixeira, pułkownik Terencyusz Sampaio i wybór arystokracyi aracajuskiej. W samą Wielkanoc zebrali się na konferencyę o dziełach salezyańskich wszyscy niemal mieszczanie, ks. kan. Emanuel Mello, władze cywilne i starszyzna załogi. Nie brakło kapeli

wojskowej i dobrego chóru śpiewaków. Głos piszącego mowcy był otulony mgłą chrypki, ale już sam przedmiot rzeczy: *Rolnicza szkoła salezyańska*, rozpalał mowcę a dobrze usposobiona publiczność przejmowała się myślami i uczuciami salezyańskiemi i gotowała mi miłą niespodziankę. Po konferencyi pewien pan ofiaruje na potrzeby nowego zakładu kilka sztuk sukna; grono pań zobowiązało się przygotować pościel i ubrania dla dwudziestu chłopców, biedniejsi przynosili jajka, owoce, chleb i t. d. Nędza i zbytek, pospólstwo i szlachta, wszystko tchnie sympatyą i miłością ku Zgromadzeniu ks. Bosko.

Dnia 4 kwietnia odjechałem do Bahia, ale myśl pozostała przykuta do Tebaidy aracajuskiej; marzyłem o rozkwicie szkoły rolniczej, którą zostawiłem jeszcze w zarodzie, młodą i dziewiczą; myślałem o dwóch Salezyanach, którzy tam stoją na straży jej powodzenia i przyszłości. Następnej nocy, kiedy księżyc wytaczał się na gwieździste niebo i świecił, ale blado i smutno, wtedy na małem, kołyszącem się czołenku przeprawiałem się przez rzekę Vara-Barris. Rumiany brzask poranny zaczął oblekać poszarzałą i milczącą przyrodę w szatę kolorów i w grę światłocieni, a ja dojeżdżałem do Portoda Varsca. Wieczorem stanąłem u wrót mieściny Estanna. Także tutaj zwykła wybujałość przyrody i widok blizkiego portu. Ks. kanonik Wiktor Correa odprowadził mnie po obiedzie na wyborną łódź, która nas wiozła rzeką *Porto Real* aż do Cachoeira do Abbadia.

O północy stukałem do drzwi p. pułkownika Oracego Numesa a rano przed wyjazdem odprawiłem mszę św. Był to pierwszy piątek miesiąca. Oby Najsł. Serce Jezusowe skłoniło się do prośb tego nędznego grzesznika i błogosławiło dziełu salezyańskiemu w sympatycznym stanie Sergippe! Oby się wydział zgromadzenia i współbracia europejscy zainteresowali żywo początkiem tej osady! Jakże niecierpliwie wygląda ludność kollegium lub przynajmniej eksternatu salezyańskiego! Jak chętnie oddałyby matki swe córki Siostrom Wspomożycielki Wiernych! Z jakiem zaufaniem powierzonoby im szpital miejski, tem więcej, że w całym stanie prócz dwóch Salezyanów niema ani jednego zakonnika, ani jednej siostry.

Do Trimho przybyłem około północy i gościłem u ks. Feliksa Ferrejry. Następny dzień spędziłem w pociągu, który rwał wybrzeżem morskiem i wieczorem dojechał do portu *Bahia.* O siódmej godzinie w zakładzie Zbawiciela kapela grała wesołego marsza, Salezyanie i młodzież witali wracającego inspektora.

Pobłogosław, Najdroższy Ojcze, współbraci i dobrodziejów brazylijskich, a mianowicie

najprzywiązańszego syna w Chrystusie Panu

Ks. Wawrzyńca Giordano.

List z Kolumbii.

Bogotá, 24 lutego 1902.

Najdroższy Ojcze!

Wojna domowa nabiera coraz większych rozmiarów, chociaż już dwadzieścia dziewięć miesięcy upłynęło od jej wybuchu. Wyczerpały się zapasy żywności, wyczerpały się zapasy odzieży, ale nie brakło ducha wojowniczego. Strzelby huczą nieustannie wystrzałami, żołnierstwo się kłuje, rąbie, zalega trupem pola przesiąkłe krwią ludzką. Nic już nie zdoła powstrzymać rozbudzonej żądzy walk i niebezpieczeństw, bo pod wpływem wyziewów przelanej krwi i najsroższych rzezi zaginął wstręt do mordowania własnych braci. Przedtem wycinali się na polu bitwy, ale teraz potworzyli gromady włoczęgów, którzy, sprzykrzywszy sobie pracę, napadają na wioski, rabują, palą, mordują każdego, co im się nawinie pod rękę. Zjawiające się niespodzianie pod siołami oddziały rewolucyjne, z czerwoną wstążką na kapeluszu i tegoż koloru szmatą na żerdzi lub kiju, wywołują popłoch i często wycinają w pień biedną ludność. Takie wypadki zdarzają się niemal codziennie od 29 miesięcy. Człowiek wychylający sie ze stolicy naraża się na takie niebezpieczeństwa, że wszyscy dawno wyrzekli się chęci do przechadzek i podróży. Jeżeli się zaś kto musi koniecznie w drogę puścić, nie zapomina nigdy w domu bardzo potrzebnego w dzisiejszych warunkach społecznych rewolweru, z dobrym zapasem nabojów.

Niedawno musiało wyruszyć z Bogotá dwóch naszych księży i braciszek. Aż do rzeki Mad-

dalena wszystko im się wiodło po myśli. Ale gdy braciszek Anioł Colombo wracał sam z mułem obciążonym jukami, ujrzał nagle tuż przed sobą mężczyznę o iskrzących oczach i tygrysiem wejrzeniu. W prawej ręce ściskał błyszczący puginał, rozumie się nie na muła, ale na jego pana. Na ten widok biedny braciszek zrozumiał na co się zanosiło: włosy stanęły mu na głowie, mrówki zaczęły mu chodzić po krzyżach a mimo podzwrotnikowej kanikuły zimne poty na niego biły. W tej rozpaczliwej chwili szczęśliwa myśl błysnęła braciszkowi do głowy: przypomina sobie, że ma rewolwer, lecz nim nie umie władać. Ale niektórych rzeczy można sie w pewnych okolicznościach zaraz i doskonale wyuczyć. Chwyta więc za broń i mierzy, nie myśląc ani strzelać ani zabijać. Na tak stanowczy ruch, opryszek zadygotał do szpiku kości, jakby prądem elektrycznym rażony, i zaczął zmykać na złamanie karku.

Braciszek, zdumiony swą odwagą, roześmiał się i podziękował Wspomożycielce Wiernych za opiekę. Lecz wkrótce musiał znowu sięgnąc po rewolwer. Kilku żołnierzy chciało mu koniecznie wydrzeć dwa siodła, które były służyły księżom Salezyanom udającym się do Kartageny. Żartując prawdopodobnie, grozili mu karabinami, mówiąc: „Wydaj siodła, chłopie, al bo dostaniesz kulą w łeb.“ Z początku roztropny braciszek chciał iść dalej, nie zważając niby na ich groźby, ale widząc, że zabawa jakoś się przedłużała i że się zanosiło na bójkę, chwycił za rewolwer i krzyknął: „Hola, przyjaciele! cofajcie mi się z drogi! Nie mam chęci do żartów i gotówem palnąć komu w łeb.“ Ta fantazya go wyratowała.

A ile kosztują podróże? Niesłychanie wiele. Weźmy na przykład trzydniową jazdę do Hondo. Przed rewolucyą można było dostać muła do tej podróży za 100 koron, teraz trzeba płacić niekiedy i 5000, gdyż właściciele wiedzą, że z powodu grasującego łupiestwa, wynająć muła znaczy tyle, ile postradać go na zawsze. Wystarczy bowiem, by zwierzę wpadło w oko jakiemu żołnierzowi albo rabusiowi, a nieodwrotnie przepadło.

Dopiero kilka tygodni temu, jak kuryer pocztowy wiodący gromadę pachołków z siedmdziesięciu mułami obładowanymi korespondencyą europejską, wpadł w ręce łupiezców blizko Bogotà: ludzie, muły, listy i pieniądze wszystko zginęło. Z tego powodu nie będzie się chyba Najdroższy Ojciec dziwił, że Salezyanie obu lazaretów i Siostry Wspomożycielki, przebywające w Contratacion, nie przybyli na rekolekcye styczniowe. Tylko dwóch naraziło się na awantury podróży.

A ponieważ wspomniałem o lazaretach, dodam, iż zeszłego roku nieproszone zgraje włoczęgów aż dziewięć razy odwiedziły Agua de Dios, dopuszczając się strasznego rabunku i plądrowania. Na szczęście nasi wyszli zawsze cało, chociaż księdza Crippę ogarnął taki przestrach po ostatnim napadzie, że nie czując się bezpiecznym w domku swoim, wolał cały miesiąc spać w lazarecie pomiędzy setkami trędowatych.

Ale pomimo nędzy, głodu i powszechnego spustoszenia, w jakie przyoblekła się biedna rzplita, nie zabrakło chleba dla 2000 trędowatych, których Opatrzność Boska poruczyła opiece synów ks. Bosco. W ostatnim czasie dostarczyliśmy wszystkim nowego ubrania, na co rząd dał nam połowę potrzebnego płótna. Co się tyczy jałmużny, to według spisu gazety urzędowej zebrano na trędowatych blizko 1.900.000 koron. Na tem polega cud miłości chrześcijańskiej, że czem większa nędza gniecie rzplitę, tem więcej wzrastają jałmużny chojnych obywateli miasta Bogotà, którzy nigdy nie przestają dawać, jak ja nigdy nie przestaję prosić. Mam nadzieję, że Opatrzność nie będzie nam skąpa osobliwie teraz, kiedy coraz więcej dają się we znaki straszne skutki bratobójczej wojny.

Racz, Najdroższy Ojcze, pobłogosławić nasze prace i polecić nas Najwyższemu i potężnej Wspomożycielce Wiernych.

Przywiązany syn w Chrystusie Panu
Ks. EWAZY RABAGLIATI.





To życie, to podróż po morzu burzliwem i niebezpiecznem; tyle w niem skał podwodnych, tyle ukrytych potworów; tyle się uwija korsarzy gotowych nas obedrzeć z wiary i cnoty. A podróż to długa i kres podróży daleki — bo nim jest niebo. A pogoda na tem morzu tak rzadka, a łódka życia tak krucha, wiatry i burze tak silne a siły wioślarzy tak wątłe i pomocy tak mało. Jedna tylko gwiazda morska, Marya, Wspomożycielka Wiernych, świeci ciągle miło i jasno, choć inne już zeszły, Ona nas nie zawiedzie, nie omyli. Z tej to gwiazdy nie spuszczaj oczu twoich. Jeśli powstaną na cię wiatry trudnych i wątpliwych spraw, jeśli trafisz na skały niebezpieczeństw, ucisków, spojrzyj na gwiazdę, wzywaj Maryi.

Głos wdzięczności.

Wywięzując się z danego przyrzeczenia, składam publicznie najpokorniejsze dzięki i cześć Najsw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za szczęśliwy przebieg choroby, oraz Wam, Czcigodni Ojcowie, za odprawioną na moją intencyę nowennę. Tak ja sama jako też i druga istota znajdowałyśmy się w największem niebezpieczeństwie życia, co dwóch doktorów potwierdziło, i jestem mocno przekonana, że tylko łaska Najświętszej Wspomożycielki i Wasze modły, Przezacni Ojcowie, to sprawiły, że dzisiaj tak ja, jako też i córeczka moja Eugenia, żyjemy i cieszymy się zdrowiem.

Dziękuję także stokrotnie Najśw. Pannie za łaskę udzieloną memu synowi najstarszemu Stanisławowi, że zdał szczęśliwie egzamin i przeszedł do wyższej klasy i został przyjęty do Zgromadzenia księży Misyonarzy, co było jego najgorętszem pragnieniem.

Z wdzięczności więc za te łaski posyłam teraz na podziękowanie skromną kwotę, na jaką mnie stać obecnie, t. j. 6 kor. na cele salezyańskie. Obiecuję później przysłać więcej. Polecam siebie, maleńką córeczkę i całą swoją rodzinę opiece tej Wszechpotężnej Wpomożycielki Wiernych, prosząc zarazem ażeby na większą chwałę i uwielbienie Jej dobroci podziękowanie to było ogłoszone w *Wiadomościach Salezyańskich*.

Bierzanów (Galicya), 11 lipca 1902 r.

KAROLINA LEŚNIOWSKA.

***

Marya pociesza ojca.

Przesyłam niniejszem 4 kor. na Zakład ks. Bosko z podziękowaniem Najśw. Maryi, Wspomożeniu Wiernych, za wyratowanie mego maleńkiego synka z ciężkiego zapalenia płuc. Bo gdy już nawet doktor zwątpił o jego wyzdrowieniu, wtedy z ufnością udałem się o pomoc do Najśw. Maryi, Wspomożenia Wiernych, i za Jej to przyczyną dziecię wkrótce zdrowie odzyskało. Upraszając o ogłoszenie niniejszej łaski w *Wiadomościach Salezyańskich*, polecam siebie i dziecię modlitwom wychowanków Zakładu ks. Bosko.

Jaroszewice koło Wadowic, 11 sierpnia 1902.

WAWRZYNIEC MARFIAK.

Marya uzdrawia chorego.

Mam lat 27, które przepędziłem toczony niezwyciężoną chorobą. Rodzice moi bardzo się starali ulżyć mi. Badali mnie różni lekarze, a wreszcie udałem się do szpitala, lecz to wszystko było daremne. Nakoniec myśląc sobie, że wszystkie zabiegi spełzną na niczem, byłem przekonany, że do śmierci będę musiał cierpienia moje znosić.

Udałem się jeszcze o pomoc do Najsł. Serca Jezusowego i do Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, prosząc Was, czcigodni Ojcowie, o nowennę i Mszę św. Obiecałem napisać o chorobie mojej i umieścić w piśmie salezyańskiem podziękowanie, gdy przyjdę do zdrowia. Od owej obietnicy upłynął już cały miesiąc, a ja czując się zupełnie zdrowym, przejechałem się i jestem zdolny do roboty. Więc dziękuje serdecznie Sercu Jezusowemu i Maryi, Wspomożeniu Wiernych, za tak cudowne uzdrowienie, i Wam, Ojcowie oświęcimskiego zakładu, dziękuję stokrotnie za modły. Posyłam 10 koron i proszę o dalsze modlitwy.

Zaborcze (Galicya).

A. Harba.

***

Dobroć Maryi.

Najśw. Panna Marya, Wspomożycielka Wiernych, niech będzie chwalona i wielbiona na wieki. — Ja, wychowanek zakładu ks. Bosko w Oświęcimiu, składam najserdeczniejsze dzięki Najśw. Panience Maryi, Wspomożycielce Wiernych, za bardzo liczne łaski i dobrodziejstwa. Do najgłówniejszych zaliczam tę łaskę, że wyprosiła mi być Jej wiernym synem i po różnych kolejach życia zostać wychowankiem księży Salezyanów. Następnie i to mam sobie za wielkie dobrodziejstwo, że mi dała moc przezwyciężyć wszystkie przeciwności, które mnie chciały oderwać od Niej, i że oświecała mój umysł w czasie tegorocznych egzaminów.

Przez to, nasi kochani Pomocnicy i Pomocnice, chciałbym także i w was obudzić wielkie nabożeństwo do tej Matki naszej kochanej, aby Jej chwała coraz więcej się rozszerzała na kuli ziemskiej. Polecam się znowu Jej macierzyńskiej opiece, ufając mocno, że uprosi mi u Syna Swego pomoc w mych potrzebach, osobliwie w naukach, i wytrwanie w takim stanie, iżbym mógł być Jej wiernym synem i czcicielem aż do śmierci.

W czasie wakacyi 1902 r.

N. N.

***

Chcąc dostać dobre świadectwo z końcem półrocza, udałem się do Najsw. Bogarodzicy z prośbą, aby moje życzenia się spełniły. Niepokalana Dziewica, Wspomożenie Wiernych, *Która nikogo nie opuszcza i nikim nie gardzi*, wysłuchała mej niegodnej prośby i lepiej nawet, niż sobie życzyłem, pokierowała mymi losami. Za to i za wiele innych już otrzymanych dobrodziejstw, składam u Jej stóp serdeczne podziękowanie i powtarzam słowa św. Bernarda: „Od wieków nie słyszano, aby kto, uciekając się do Niej z prośbą, Jej pomocy wzywając i o przyczynę prosząc został przez Nią opuszczony".

Kołomyja (Galicya).

A. P.

***

Z sercem upojonem radością, ścielę się do stóp potężnej Bogarodzicy i ogłaszam publicznie podziękowanie, by ono było innym zachętą do wzywania z pełną ufnością Jej przyczyny. Już dwa lata nieszczęśliwy los prześladował mnie tak, że chwilami byłam blizka rozpaczy. W styczniu posłałam na Mszę św. i obiecałam ofiarować 15 marek na cele salezyańskie i poprosić o publiczne ogłoszenie podziękowania. I to czego przez dwa lata osiągnąć nie mogłam, osiągnęłam prawie w miesiącu, bo już w lutym przyznano mi to, czego pragnęłam. Czując wielką wdzięczność ku Najsł. Sercu Pana Jezusa i Królowej Niebios, Wspomożycielce Wiernych, posyłam obiecanych 15 marek, polecając się modlitwom Czcigodnego Zgromadzenia.

Śmigel (Wielkie Księstwo Poznańskie).

Anna Marcinak.

***

Z sercem przepełnionem wdzięcznością dziękuję Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za doznaną wielką łaskę. Przez cztery miesiące nie słyszeliśmy nic o naszym synie, który jest w świecie. W tem strapieniu udałam się do Najświętszej Maryi Panny, z prośbą i obietnicą, że jeżeli się co dowiemy o nim, to poślę ofiarę do OO. Salezyanów. I oto w samo święto Najśw. Wspomożycielki, 24 maja, otrzymaliśmy wiadomość o nim. Wywięzuję się z mojej obietnicy i posyłam jednego dolara na światło przed obrazem Najśw. Panny, prosząc, żeby syna i nas miała i dalej w swojej świętej opiece.

Wawerly (Stany Zjednoczone).

Paulina Fautschowa.

Opieka nad emigrantem.

Zasyłam serdeczne podziękowanie Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych, za łaskę jaką nam wyświadczyła.

Synek mój dwuletni zachorował w nocy

nagle a do tego ktoś wystrzelił w pobliżu z rewolweru, wskutek czego chłopiec tak się przeląkł, iż zaraz go chwyciła choroba św. Walentego. Zaczął się tak gwałtownie szarpać i tłuc, żeśmy się bardzo przelękli. Ale wreszcie Bóg nas natchnął i zaczęliśmy się modlić do Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, a żona moja położyła mu na piersiach obrazek, któryśmy dostali z Oświęcimia. Natychmiast się uspokoił i zasnął na chwilkę, potem się obudził i zaraz przemówił: „Tato“, i teraz jest zupełnie zdrowy. Posyłam do Oświęcimia 1 dolara na Mszę św., którą proszę odprawić przed ołtarzem Matki Boskiej, Wspomożenia Wiernych, ażeby nas nadal zachowała od takiego nieszczęścia, oraz upraszam o umieszczenie tej łaski w *Wiadomościach Salezyańskich.*

Anthony R. J.

PIOTR STETKIEWICZ.

* * *

W ciężkim smutku i żalu opuściłem dom rodzinny i z goryczą w sercu udałem się do Szczawnicy aby się leczyć, byłem bowiem ciężko chory. Przed kilku dniami oddałem siebie i cały dom rodzinny w opiekę Trójcy Przenajświętszej i Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych. Pomimo tego że jeszcze jestem chory, uczułem jednak w tak krótkim czasie wielką ulgę w duszy i na ciele swojem. Za te i wiele innych łask dotychczas doznanych składam serdeczne podziękowanie Trójcy Przenajświętszej i N. P. Maryi i posyłam małą ofiarę na jaką stać mię dzisiaj, t. j. 2 kor. na odprawienie jednej Mszy św. przed ołtarzem Trójcy Przenajśw.

Peczeniżyn (Galicya).

FRANCISZEK i ELŹBIETA MICZKOWIE.

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, także następujące osoby:

Klemens Norał, *Górki* (Górny Śląsk); Aniela Lipińska, *Targowica Polna* (Galicya); St. Zawiliński, *Brzeziny* (Galicya); Łucya Chmielowska, *Gorlice* (Galicya); Józef Głodowski, *Boguchwała* (Galicya); I. K., *Stary Sącz* (Galicya); Józef Kielski, *Ropica Ruska* (Galicya); Konstantyn i Pelagia Filipowscy, *Buk*; Maks Noga, *Podgórz* (Prusy Zachodnie); Stanisław Łazarski, *Jordanów* (Galicya); Emilia Demkowiczowa, *Toporów* (Galicya); Stefan Nowatowski, *Jaroszyn* (Wielkie Księstwo Poznańskie); M. Walosynowits, *Experies* (Węgry); Marya Dominikowska, *Halicz* (Galicya); Melania Chmielnik, *Turka* (Galicya); A. C., *Wielkie Księstwo Poznańskie*; Dorota Glatzelowa, *Nakło* (Wielkie Księstwo Poznańskie), Helena Łukomska, *Landsberg* (Wielkie Księstwo Poznańskie); St. Tworkawski, *Kowenice* (Galicya); Antoni Harla, *Kalinów* (Galicya); Helena Lorch, *Dydnia* (Galicya); Jan Flisikowski, *Friedland* (Prusy Zachodnie); S. W., *Poznań*; Szczepan Włoka, *Wollentschin*; Augustyn i Henryka Ocetkiewiczowie, *Skawina* (Galicya); Paweł Szkrobka, *Borenio* (Górny Śląsk); Jan Kurzeja, *Niżankowice* (Galicya); Wincenty Beusch, *Stare Budkowice* (Galicya); Hieronim Jagła, *Laurahuta* (Górny Śląsk); p. Bzykczyńska, *Pacyków* (Galicya); Józefa Rejchlikowa, *Uhorniki* (Galicya); Szymon Uscki, *Zdynia* (Galicya); Helena Łęgowska, *Lwów* (Galicya); Marya Gliwicka, *Królewska Huta* (Górny Śląsk); Piotr i Julianna Cichoszowie, *Kronszkowy* (Wielkie Księstwo Poznańskie); P. Palusiński, *Mysłowice* (Górny Śląsk); W. Brysch, *Szakanau* (Górny Śląsk); Franciszek i Franciszka Paschendowie, *Załęże* (Górny Śląsk); J. S., *Pobiedziska* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Genowefa Niemczewska, *Borek* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Wojciech Marzoll, *Rozdzień* (Górny Śląsk); Marya Łobazowa, *Lwów* (Galicya); Elżbieta Dziadoszowa, *Dobrzechów* (Galicya); Józefa Ciążyńska, *Kuchary* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Stasik, *Zaleska Wola* (Galicya); Antonina Szczurowska, *Falejówka* (Galicya); Melchior i Marya Bożkowie, *Krassów* (Górny Śląsk); Helena Wawrzyńska, *Żnin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); M. Str., Dorotea Kołodziejowa, Marta Cebulowa, Zofia Klaczyna, *Rudzieniec* (Górny Śląsk); Anna Heska, *Tarnów* (Galicya); Jan Sikora, *Biała* Śląsk); Aniela Ciążyńska, *Gostyń* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Sabina Bylina, *Lwów* (Galicya); Józef Klamka, Magda Sermakowa, Marya Sucherekowa, *Libiąż Mały* (Galicya); Jadwiga Stanowska, *Grybów* (Galicya); Konstancya Chwiałkowska, *Żnin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Jan i Zuzanna Klichowie, *Holloway* (Stany Zjednoczone); Pelagia Rzepczyńska, Wiktorya Świderska, *Czernicjewo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Sylwester Witta, *Lubichów* (Prusy Zachodnie); Jadwiga Janicka, *Milwaukee* (Stany Zjednoczone).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., URBANA VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.





Z życia Małgorzaty Bosko. — Upominając dzieci, matką naszego założyciela nie należała do tych kobiet, które krzyczą, złoszczą się i karę wymierzają bez namysłu w chwili gniewu. Zawsze spokojna, wesoła, uprzejma, czoła swego nie zachmurzała nigdy. Miłość ku swym synom miała wielką, oni wiedzieli o tem i odwzajemniali jej się o ile mogli. Z tem wszystkiem jednak, ta czuła matka była wierną swemu obowiązkowi i w stosownym czasie nie żałowała swym dzieciom upomnień i przygan. Słodycz nie wyradzała się u niej w słabość i dzieci aż nadto dobrze czuły, że nie cofnie się i przed karą cielesną, jeśli tego zajdzie potrzeba. Aby się miały na baczności i tem pilniej wystrzegały się przewinień, umieściła w kącie swego domu rózgę, jako widoczny znak swej władzy; ale na jej szczęście sprawowanie dzieci było tak wzorowe, że nie widziała potrzeby uciekać się do tego ostatecznego środka. Zastępowała go radami, przyganami, upomnieniami, i udawało jej się to wybornie; serca przywykłe od lat najmłodszych do posłuszeństwa, chętnie przyjmowały i korzystały ze wszystkiego, co im radziła lub odradzała matka.

Pewnego dnia latem, wskutek wielkiego upału, Józef i Jan wrócili z przechadzki bardzo spragnieni. Jan miał wtedy cztery lata. Matka pospieszyła z zaspokojeniem ich pragnienia, ale zaczęła od Józefa. Jan się tem obraził i nie chciał pić wody, kiedy na niego przyszła kolej. Małgorzata nic nie mówiąc, postawiła dzbanek z wodą na swem miejscu. Dziecię zaraz zrozumiało swój błąd, i głosem pokornym zawołało:

— Mamo!

— Czego chcesz?

— Proszę mi dać pić.

— Wszak ty nie masz pragnienia.

— Przebacz mamo!

Nauka wybornie poskutkowała a o to właśnie Małgorzacie chodziło; wzięła więc dzbanek z wodą i podała Janowi, aby się napił.

To dziecię bardzo żywe z natury i ruchliwe, zniecierpliwiło się jednego razu bardzo. Matka zawołała je, a kiedy przybiegło, rzekła:

— Mój kochany, widzisz tam rózgę.



Św. Stanisław Kostka.
Rzeźba wykonana w pracowni salezyańskiej w Sarrià-Barcellona.

— Widzę, odpowiedziało dziecię z zakłopotaniem i odstąpiło o parę kroków od matki.

— Proszę Cię, podaj mi ją.

— Co chesz z nią robić, mamo.

— Najprzód podaj, a potem zobaczysz.
— Może chcesz mnie bić?
— Czemu nie, kiedy robisz głupstwa?
— Już nie będę, mamo, już nie będę.

Po tej rozmowie nastąpiła wymiana słów przyjaznych pomiędzy matką i dziecięciem, i to wystarczyło, aby na przyszłość Jaś był uważniejszy, grzeczniejszy.

Pomimo swego usposobienia łagodnego i miłego, Józef, choć jeszcze dziecko, czasami unosił się gniewem, miewał różne zachcianki, opierał się rozkazom matczynym. Wtedy matka brała za rękę małego buntownika, który się kładł na ziemię, rwał się i krzyczał napróżno. Spokojna, silna i cierpliwa Małgorzata trzymała go dobrze. „Ja cię nie puszczę wcale mówiła—musisz tak pozostać cały dzień, chyba że się poprawisz i zupełnie innym będziesz.“ Jeśli Józef krzyczał, rwał się, ona mówiła: „Nie widzisz, że ja jestem mocniejszą? Ty nic nie zrobisz swoim krzykiem. A prócz tego, wspomnij sobie, że Pan Bóg brzydzi się złymi, sądzi ich i karze. Czy myślisz, że się wymkniesz przed Bogiem?“

Przekonany o bezużyteczności swoich wysiłków a przytem uderzony temi ostatniemi słowami, Józef zwrócił oczy swoje ku matce, na której twarzy malowała się dobroć niesłychana. Jednocześnie na ustach macierzyńskich zjawił się uśmiech i wszystko skończyło się jak najlepiej.

Uśmiech matki! Któż zdoła wypowiedzieć, ile on dobrego robi w sercu dziecięcia; przenika aż do głębi to serce i wywołuje w niem radość; potem z biegiem lat nieraz umila trudy życia i czyni lepszym człowieka; jest najprzyjemniejszem wspomnieniem, najdzielniejszym bodźcem przy pełnieniu twardych obowiązków, stanowi przedsmak nieba. Tak sobie postępowała Małgorzata, takiego używała sposobu, ile razy wypadło jej zrobić jakąś uwagę, dać jakieś upomnienie dzieciom, słowem na poprawę ich wpłynąć. Kara, według niej, nie powinna nigdy wywoływać gniewu, oburzenia, nieufności. Zachęcenie i przekonywanied zieci, aby wszystko robiły z miłości i z chęci podobania się Panu Bogu była to jej zasada główna, której się trzymała zawsze. Zasłużyła sobie przez to na poważanie i cześć wielką swych synów.



Jeszcze o loteryi oświęcimskiej. — Lipcowy numer *Wiadomości Salezyańskich* donosił Przezacnym Czytelnikom o olbrzymich stratach, jakie poniósł Zakład oświęcimski wskutek niepowodzenia loteryi. Z tego powodu ogłosiliśmy odezwę Dyrekcyi Wielkiej Loteryi, w której zwracano się do wszystkich posiadaczy losów Loteryi Oświęcimskiej z gorącą prośbą, aby się na rzecz Zakładu zrzekli praw swoich z nabytych losów i losy te wraz ze swoim adresem w liście nieopłaconym wysłali do Oświęcimia. Oznajmiono też, że nadesłane w ten sposób losy uważane będą za ofiary, złożone na Zakład ks. Bosko, a ofiarujący wpisani zostaną do Związku Mszalnego, którego członkowie uczestniczą w dwunastu mszach św., odprawianych corocznie po wieczne czasy przez księży Salezyanów.

Bardzo liczni Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice nadesłali już swe losy. Inni pozbierawszy je w kołach krewnych i znajomych z tą samą gorliwością, z jaką je byli rozsprzedali, dołączyli listy tak rzewne i tak czułe słowa pociechy i zachęty, że bardzo bolejemy nad tem, iż wszystkich tych głosów tu umieścić nie możemy. Z licznego stosu wybieramy przeto tylko następujące:

Skawina, dnia 20 sierpnia 1902.

Czcigodny Ojcze Dyrektorze!

Wyczytałem we *Wiadomościach Salezyańskich*, że loterya na Zakład oświęcimski dalej nie będzie prowadzona, i że kochani Ojcowie wielkie straty przy tych losach ponieśli, nad czem ja bardzo ubolewam. Mając jeszcze 5 losów, zwracam je na korzyść Zakładu z prośbą zapisania Augustyna i Henryki Ocetkiewiczów do Związku Mszalnego, i życzę sobie, aby Najsłodsze Serce Jezusowe i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych, czcigodnych Ojców w dziele podjętem hojnie raczyli wspierać.

Ta bagatelka z odstąpienia naszych losów na Zakład oświęcimski niechaj będzie w dowód wdzięczności dla Najsłodszego Serca Jezusowego i Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za liczne łaski już otrzymane i na uproszenie innych łask.

Oby Pan Bóg raczył błogosławić Zakładowi ks. Bosko w Oświęcimiu i dziełu dla chwały Jego podjętemu.

Z wielkim szacunkiem i uwielbieniem

pozostaję

Augustyn Ocetkiewicz.

***

Niemieckie Piekary (Górny Śląsk), 9 sierpnia 1902.

Przewielebny Księże Dyrektorze!

Do niniejszego listu dołączam 3 losy, jakie mi pozostały jeszcze z Loteryi Oświęcimskiej. Nie wiem, czy który już z nich wyszedł, lecz mniejsza o to; ja chcę tylko dowód złożyć, że i ja współubolewam nad wielkiem nieszczęściem, jakie ściągnęła na księży Salezyanów niefortunna Loterya. Winszuję Wam wszystkiego dobrego, by Wasz Zakład postępował raźnie naprzód, by wiele mogliście zdziałać dobrego pomiedzy polską naszą młodzieżą.

A więc zrzekam się prawa do mych losów, i proszę tylko o jakie *Ojcze nasz* i *Zdrowaś Maryo.*

N. N.

***

Warszowice (Górny Śląsk), dnia 10 sierpnia 1902.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Najświętsza Marya Panna, Wspomożenie Wiernych!

Przewielebny Księże Dyrektorze i wszyscy przewielebni Księża Salezyanie!

Gdym dzisiaj w nadesłanym mi egzemplarzu *Wiadomości Salezyańskich* wyczytał wiadomość, że Loterya zamiast korzyści przyniosła wielką szkodę, wielce serce moje zranione zostało boleścią i smutkiem. Posiadam 6 losów, z których dwa są moją własnością, 4 zaś są własnością moich miłych blizkich przyjaciół. Jeden wyszedł w pierwszem ciągnieniu. Resztę losów, które u siebie miałem zachowane, z największą radością zwracam nazad, i zrzekam się wszelkiej wygranej. Ja już to z moimi przyjaciółmi załatwię tak, iż się wszyscy na to zgodzą. Niechaj to będzie odemnie i od trzech powyżej wzmiankowanych członków jako ofiara na Zakład oświęcimski i na nowy kościół. Gdybym był majętny i gdyby mi się w gospodarstwie szczęśliwie wiodło, z radościąbym jeszcze jaką cząstkę mego mienia posłał. Jam się już troszczył, ilem mógł, żeby wspierać ten dobroczynny Zakład i posłałem pocztą trzy razy po kilka marek, a gdy byłem osobiście w Oświęcimiu, wtedy, kiedy tam był Najprzewielebniejszy ks. biskup Anatol Nowak z Krakowa, też tam ofiarę zostawiłem.

Ja nie żądam za te Losy żadnego wynagrodzenia, jedynie proszę wychowanków salezyańskich o modlitwę do Najświętszej Panny Maryi, Wspomożenia Wiernych, i do świętego Antoniego, żeby mnie Pan Bog lepszem szczęściem w gospodarstwie obdarzyć i błogosławić raczył. Jeżeli mnie Pan Bóg pocieszy lepszem szczęściem, nie omieszkam nadesłać ofiary wdzięczności ku Najświętszej Pannie Maryi, Wspomożeniu Wiernych, i ku św. Antoniemu.

Polecam się pobożnym modlitwom dziatwy salezyańskiej, i, łącząc wyrazy wysokiego szacunku i poważania

pozostaję najpokorniejszym sługą

N. N.

***

Hamme (Westfalia), dnia 11 sierpnia 1902.

Najprzewielebniejszy Księże Dyrektorze!

Pozdrawiam kochanego ks. Dyrektora Zakładu salezyańskiego i posyłam 2 Losy dla biednych sierot Zakładu oświęcimskiego. Oddaję je z największą przyjemnością na cel tak wzniosły, jakim jest budowa Zakładu dla biednych sierot. Za wynagrodzenie chciałbym tylko, żeby dziatwa salezyańska odprawiła nowennę przed obrazem Najświętszej Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, za chorego brata mego. Wiem, że Najświętsza Panna wysłuchuje modlitwy dziatwy salezyańskiej, przeto polecam go najpierw pieczy Przewielebnych księży Salezyanów, a następnie modłom dziatwy tamtejszej.

Uniżony sługa

N. N.

Wydawnictwo *Wiadomości Salezyańskich* ponawia swoje życzenie, aby odezwa Dyrekcyi Wielkiej Loteryi, ogłoszona w lipcowym numerze, znalazła u wszystkich Przezacnych Czytelników łaskawe przyjęcie. W teraźniejszych warunkach będzie to wielkiem dobrodziejstwem, wyświadczonem krzewiącemu się Zakładowi, którego postęp Loterya dotychczas stale i mocno tamowała.



NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



X. Mieczysław hrabia Halka **Ledóchowski**, Kardynał św. Rzymskiego Kościoła, b. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, — *Rzym*, Włochy.
Baron Ewa, — *Wójtowa wieś*, Górny Śląsk.
Biernacka Marya, — *Frydek*, Śląsk Austryacki.
Błaszczyk Marcin, — *Nowawieś podgórna*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Bogatko Leon, — *Lwów*, Galicya.
Bojanowski Franciszek, — *Rogoźno*, Prusy Zachodnie.
Borucka Marya, — *Warmbrun*, Górny Śląsk.
Bozekowa Marya, — *Kurzyna wielka*, Galicya.
Bożuchowska Maryanna, *Tmogulec*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Bryl Tomasz, — *Wielkie Strzelce*, Górny Śląsk.
Ciepluch Jan, — *Wysoka*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Dziubakowski Ignacy, — *Zwiernik*, Galicya.
X. Filipek Michał, — *Gogołów*, Galicya.
Flak Józef, — *Niemieckie Piekary*, Górny Śląsk.
Franusiowa Maryanna, — *Królewska huta*, Górny Śląsk.
Gitner Florentyna. — *Wirek*, Górny Śląsk.
Gorel Matylda, — *Szombierki*, Górny Śląsk.
Grzeszczyk Bartłomiej, — *Ułanowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
X. Herman Sylwester, — *Grybów*, Galicya.
Jabłoński Karol, — *Ruda*, Górny Śląsk.
Kaiser Marek, — *Kobier*, Górny Śląsk.
Kalus Łukasz, — *Niemieckie Piekary*, Górny Śląsk.
Kłobukowski Władysław, — *Kościelniki*, Galicya.
Kokot Agata, — *Królewska huta*, Górny Śląsk.
Kostecka Marya, — *Poznań*.
Kristek Józef, — *Kolonowska*, Górny Śląsk.
Kuchta Agnieszka, — *Remboszewo*, Prusy Wschodnie.
Kulik Tomasz — *Żandowice*, Górny Śląsk.
Kunz Anna, — *Kępno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Leśniewicz Jan, — *Swarzędz*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Matuszyńska Barbara, — *Myślenice*, Galicya.
Michalak Franciszka, — *Tulce*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Minoł Jan, — *Halemba*, Górny Śląsk.
Mnich Jan, — *Olmętko*, Górny Śląsk.
Mnietka Franciszka, — *Rybaki*, Prusy Zachodnie.
Naglik Jan, — *Piaski*, W. Ks. Poznańskie.
Nawrocka Leopolda, — *Jedłówka Szczepanowska*, Galicya.
Nowicka Franciszka, — *Strumiany*, Wielkie księstwo Poznańskie.
Ogrodowski Walenty, — *Kępno*, W. Ks. Pozn.
Olszewska, — *Zadwórze*, Galicya.
Opara Kunegunda, — *Kamień*, Górny Śląsk.
Osyrowa Franciszka, — *Wichrów*, Górny Śląsk.
Paczowski, — *Pelpliu*, W. Ks. Poznańskie.
Pietryga Antoni, — *Radzionków*, Górny Śląsk.
Pisarek Wojciech, — *Brzoza*, Galicya.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny i Józef GAMBINO. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1902.

lucrandis injuncta sunt pietatis opera rite in Domino praestiterint, Auctoritate Nostra Apostolica concedimus. In contrarium facientibus non obstantibus quibuscumque. Praesentibus perpetuis futuris temporibus valituris. Volumus autem, ut praesentium litterarum transumptis seu exemplis etiam impressis, manu alicujus Notarii publici subscriptis, et sigillo Personae in Ecclesiastica dignitate constitutae munitis eadem prorsus adhibeatur fides, quae adhiberetur ipsis praesentibus si forent exhibitae vel ostensae.

Datum Romae apud S. Petrum sub Annulo Piscatoris die IX Maji MDCCCLXXVI. Pontificatus Nostri anno Trigesimo.

Loco sigilli.

Pro E. Card. **ASQUINIO.**
D. JACOBINI, Substitutus.

TŁÓMACZENIE BREWE PAPIESKIEGO.

PIUS PAPIEŻ IX.

Ku wiecznej rzeczy pamięci.

Ponieważ, jak nam doniesiono, zawiązało się wedle praw kościelnych pobożne Stowarzyszenie wiernych pod nazwą Towarzystwa albo *Związku Pomocników salezyańskich*, którego członkowie prócz wielu i rozlicznych uczynków miłosiernych i pobożnych za szczególniejszy cel sobie obrali opieką otaczać młodzież ubogą i opuszczoną: pragnąc, ażeby Stowarzyszenie to coraz więcej wzrastało, ufni w miłosierdzie Boga Wszechmogącego i we władzę śś. Apostołów Piotra i Pawła, udzielamy wszystkim wiernym płci obojga, którzy się do tegoż Stowarzyszenia zapisali albo na przyszłość zapiszą, w godzinę ich śmierci *odpustu zupełnego*, jeżeli się ze skruchą wyspowiadają i do Stołu Pańskiego przystąpią; w razie zaś gdyby tego wykonać nie mogli, jeżeli ze skruchą doskonałą Najsłodszego Imienia Jezus ustami, a w razie niemożności przynajmniej sercem pobożnie wzywać będą i jeżeli śmierć z ręki Pana jako karę za grzech cierpliwie przyjmą.

Tymże członkom udzielamy również w miłosierdziu Bożem *odpustu zupełnego* i odpuszczenia wszystkich grzechów raz na miesiąc w dniu dowolnym, jeżeli szczerze za grzechy żałując ich się wyspowiadają i do Najświętszego Sakramentu Ołtarza w jakimkolwiek kościele albo w kaplicy publicznej przystąpią i jeżeli następnie tenże sam kościół albo kaplicę pobożnie nawiedzą i korne modły za zgodę panów chrześcijańskich, za wykorzenienie kacerstw, za nawrócenie grzeszników i za podwyższenie św. Matki Kościoła do Boga zaniosą. Odpust ten zupełny mogą ofiarować za dusze wiernych zmarłych, którzy w jedności z Bogiem pozostając z tego świata zeszli. Chcąc następnie zwyż wymienionym stowarzyszonym dać dowód szczególnej naszej łaskawości, nadajemy im wszystkie odpusty tak zupełne jako i cząstkowe, których Tercyarze zakonu św. Franciszka z Asyżu dostąpić mogą, a z władzy naszej Apostolskiej zezwalamy, ażeby we święta św. Franciszka Salezego i w kościołach księży *Zgromadzenia salezyańskiego* należycie i swobodnie uzyskać mogli wszystkich tych odpustów, jakich Tercyarze dostąpić mogą we święta i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, jeżeli ściśle dopełnią w Panu wszystkich pobożnych uczynków, które do pozyskania onych odpustów są przepisane. Wszystko, coby się temu sprzeciwiało, nie będzie mieć żadnego znaczenia.

Niniejsze pismo ma mieć swą wagę na wieczne czasy. Chcemy również, aby kopiom niniejszego pisma, bądź pisanym, bądź też drukowanym, a w podpis własnoręczny jakiego notaryusza publicznego i pieczęć osoby, godność kościelną piastującej, zaopatrzonym, taką samą dawano wiarę, jakąby dano niniejszemu pismu, gdyby było przedłożone lub okazane.

Dan w Rzymie u św. Piotra, pod pieczęcią Rybaka, dnia 9 maja 1876, Papiestwa Naszego roku trzydziestego.

Miejsce pieczęci.

Za kardynała ASQUINI
DOMINIK JACOBINI, zastępca.

WYKAZ ODPUSTÓW

nadanych Pomocnikom salezyańskim przez Papieża Piusa IX osobnem brewem z dnia 9 maja 1876.

1. *Odpust zupełny* i odpuszczenie wszystkich grzechów w główne święta Pana Naszego Jezusa Chrystusa, tj. w. dzień Bożego Narodzenia, Obrzezania Pańskiego, w święto Trzech Króli, na Wielkanoc, Wniebowstąpienie Pańskie, Zielone Świątki, Św. Trójcę i Boże Ciało.
2. Takiż sam odpust w święta Matki Boskiej, tj. w święto Niepokalanego Poczęcia, Narodzenia, Ofiarowania, Zwiastowania, Nawiedzenia, Oczyszczenia i Wniebowzięcia Najświętszej Panny.
3. Toż samo w dzień każdego św. Apostoła, tj. św. Piotra i Pawła, św. Andrzeja. św. Jakóba większego, św. Jana, św. Filipa, św. Bartłomieja, św. Mateusza, św. Tomasza, św. Jakóba mniejszego, św. Szymona, św. Judy czyli Tadeusza, św. Macieja i św. Barnaby.
4. Również odpust zupełny i odpuszczenie wszystkich grzechów:
   w święto katedry św. Piotra w Rzymie, przypadające na dzień 18 stycznia; w święto katedry św. Piotra w Antyochii dnia 22 lutego; św. Piotra w Okowach 1 sierpnia; św. Jana w Oleju 6 maja; w święto Nawrócenia św. Pawła Apostoła 25 stycznia; na Wspomnienie św. Pawła Apostoła 30 czerwca.
5. W dzień św. Józefa, Oblubieńca Najśw. Panny; w święto jego Opieki; w dzień św. Anny, św. Joachima, św. Franciszka Ksawerego, św. Alojzego Gonzagi, śś. Aniołów Stróżów, w dzień Wszystkich Świętych, w dzień zaduszny i w dzień po święcie św. Franciszka Salezego, jeżeli się ze skruchą wyspowiadają, Najświętszy Sakrament Ołtarza przyjmą, kościół jakikolwiek albo kaplicę publiczną nawiedzą i tam na intencyę Ojca Św. się pomodlą.
6. Odpust zupełny w ostatni dzień ćwiczeń duchownych, jeżeli brali udział więcej, niż w połowie tychże.
7. Odpust 300 dniowy za każdy raz odmówienia ze skruszonem sercem: *Święta Maryo, Wspomożenie wiernych, módl się za nami!*

Wszystkie te odpusty można ofiarować za dusze cierpiące w czyscu.

Brewem zwyż wymienionem z dnia 9 maja 1876 r. Jego Świątobliwość udzieliła następujących odpustów:

8. Odpust zupełny w godzinę śmierci dla wszystkich Pomocników salezyańskich.
9. Odpust zupełny raz na miesiąc w dniu dowolnym po dobrze dopełnionej spowiedzi i Komunii św.
10. Wszystkie odpusty Tercyarzy św. Franciszka z Asyżu tak zupełne jak i cząstkowe. W ten sposób mogą Pomocnicy salezyańscy dostąpić odpustu zupełnego w tym dniu, w którym się zapiszą do Związku salezyańskiego [1]).
11. Dostępuje go również każdy Pomocnik w tym dniu, w którym kończy 25 letni albo 50 letni rok swego współpracownictwa.
12. Za każdy raz odmówienia oficyum za umarłych, siedmiu psalmów pokutnych, piętnastu graduałów za umarłych. Spowiednikom daje się władzę zamienienia tych uczynków pobożnych dla starców albo chorobą złożonych, którzyby ich dopełnić nie mogli.
13. Za odmówienie trzeciej części różańca Najśw. Panny Maryi przed Najświętszym Sakramentem, a w razie niemożności, przed obrazem lub rzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego zyskać mogą odpust zupełny raz na dzień.
14. Dostąpić mogą wszystkich odpustów zupełnych i cząstkowych, przywiązanych do wszystkich bazylik, kościołów i miejsc świętych w Rzymie, Jerozolimie, Porcyunkuli i św. Jakóba w Komposteli, oraz odpustów wszystkich stacyi, oznaczonych w Mszale Rzymskim [2]).

---

[1]) Wykaz tych odpustów jest wiernie wyjęty z dziełka pod tytułem: *Reguła trzeciego zakonu św. Franciszka z Asyżu*, wydanego w Rzymie r. 1875 za pozwoleniem Mistrza św. Pałacu.

[2]) Objaśnienie tego nastąpi w osobnem dziełku, które wyjdzie nieco później.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).